

Rok założenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 66 kwiecień 2017 r. Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



**...I ZMARTWYCHWSTAŁ
DNIA TRZECIEGO...**

FOTOREPORTAŻ I

ŚRODA POPIELCOWA 2017 r. WIELKI TYDZIEŃ 2016 r.

PARAFIA ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE



Symboliczna dekoracja na Wielki Post 2017 r. – kościół św. Dominika w Turobinie



Środa Popielcowa 2017 r.



Niedziela Palmowa 2016 r.



Podczas rozważania jednej ze stacji Drogi Krzyżowej – Turobin, 20 marca 2016 r.



Przy Grobie Pańskim w kościele św. Dominika – Wielka Sobota 2016 r.

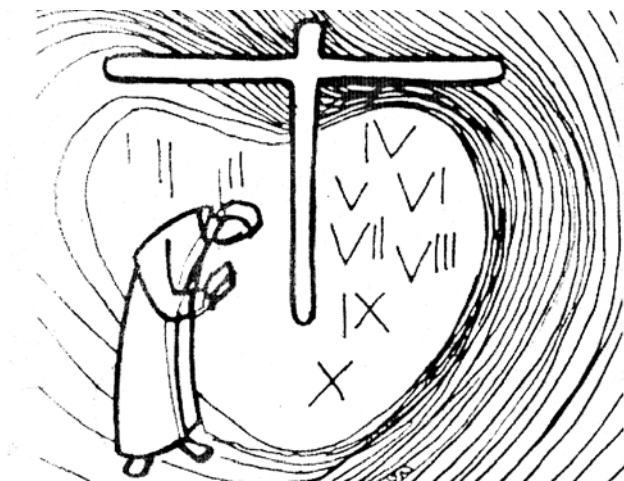


Początek procesji rezurekcyjnej – 27 marca 2016 r.



Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego – uroczysta procesja rezurekcyjna wokół kościoła – Turobin, 27 marca 2016 r.





Drodzy Czytelnicy!

Wydawać by się mogło, że dopiero przeżywalismy Święta Bożego Narodzenia, a już przed nami Wielkanoc. Kończy się kolejny Wielki Post w naszym życiu. Jeszcze tylko rekolekcje wielkopostne (w tym roku będą wyglądały trochę inaczej niż zwykle), Niedziela Palmowa, Droga Krzyżowa ulicami Turobina i zaraz potem wejdziemy w Święty czas Triduum Paschalnego z najważniejszą w roku liturgią Wigilii Paschalnej, podczas której wybrzmiewa już radosne Alleluja. Kolejnego dnia będziemy tradycyjnie uczestniczyć w procesji rezurekcyjnej, uroczystej Mszy świętej i dzielić się ze wszystkimi radością Zmartwychwstania Pańskiego.

Pragniemy wszystkich Państwa zaprosić do jak najgłębszego przeżywania tego czasu poprzez udział w rekolekcjach, nabożeństwach, mszach świętych, by umocnić naszą wiarę i z chrześcijańską nadzieją patrzeć w przyszłość. Pomimo ciągłego zabiegania i wielorakich obowiązków zadbajmy o to, by znaleźć czas dla Pana Boga. On ciągle na nas czeka z otwartymi ramionami. Modlitwa w kościele, skupienie, adoracja Najświętszego Sakramentu, dar Słowa Bożego pozwolą nam nabrać nowych sił do zmagania się z różnymi przeciwnościami i do budowania jak najlepszych relacji ze wszystkimi z którymi żyjemy, spotykamy się i pracujemy.

Drodzy Państwo!

Za nami dwa wydarzenia, którym poświęcamy trochę miejsca na łamach „Dominika Turobińskiego”.

6 stycznia udało się po raz pierwszy zorganizować „Orszak Trzech Króli” ulicami Turobina. Pomimo bardzo mroźnej pogody wielu z nas uczestniczyło w tej uroczystości.

26 lutego po Mszy świętej o godz. 10.00 odbył się w Turobinie Bieg „Tropem Wilczym”, poświęcony pamięci Żołnierzy Wyklętych. Jak na pierwszy raz liczba uczestniczących osób w biegu była imponująca.

Po Świętach Zmartwychwstania Pańskiego i Niedzieli Bożego Miłosierdzia czeka nas w pierwszą sobotę maja, a dokładnie **6 maja o godz. 10:30**, bardzo ważna i podniosła uroczystość, której jeszcze w historii naszej parafii nie było. Nasz alumn Dawid Lebowy wraz z dwoma kolegami kursowymi przyjmie z rąk Księdza Arcybiskupa Metropolity Lubelskiego

Stanisława Budzika święcenia diakonatu. Już dzisiaj kierujemy zaproszenie do wszystkich naszych parafian i gości na tę uroczystość. Prosimy również o modlitwę w intencji Dawida, młodych kleryków kształcących się w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Lublinie i ich wychowawców. Postarajmy się przybyć w tym dniu jak najliczniej do kościoła św. Dominika w Turobinie, aby poprzez udział we Mszy św. wypraszać u Pana potrzebne łaski dla przyszłych kapłanów i być świadkami historycznego wydarzenia.

11 czerwca w dniu odpustu parafialnego ku czci Trójcy Przenajświętszej przybędzie do naszej parafii Ksiądz Arcybiskup Stanisław Wielgus, aby udzielić młodzieży sakramentu bierzmowania (godz. 9.00) i przewodniczyć uroczystej sumie o godzinie 12.00, podczas której będziemy przeżywać rocznicę I Komunii świętej dzieci klas czwartych. Na te uroczystości również gorąco zapraszamy naszych parafian i gości.

Wszystkich czytelników „Dominika Turobińskiego” serdecznie pozdrawiamy i życzymy wszelkiego dobra na zbliżające się Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Niech Pan błogosławi na każdy dzień, a Matka Boża otacza swoją opieką.

Szczęść Boże, Redakcja

W obecnym numerze „Dominika Turobińskiego” polecamy Państwu:

- Tekst księdza mgr Zdzisława Szostaka – prorektora MSD w Lublinie pt. „Życ Zmartwychwstaniem – życ Miłosierdziem”
- Artykuł alumna V roku MSD w Lublinie Dawida Lebowy poświęcony sylwetce Arcybiskupa Antoniego Baraniaka – Niezlomnego Żołnierza Kościoła
- Opowiadanie „Ocalony” autorstwa P. Henryka Radeja z Chełma
- Bieg „Tropem Wilczym” w Turobinie – artykuł P. Adama Romańskiego
- Liturgiczna posługa Nadzwyczajnego Szafarza Komunii Świętej – tekst dr Artura Lisa
- Malarstwo Krzysztofa Kąkolewskiego – materiał P. Wojciecha Górnego z Rokitowa
- „Z biblioteką na wiosnę” – artykuł P. Elżbiety Trumińskiej z Turobina
- „Sergiusz Piasecki – pisarz niezwykle” tekst P. Zbigniewa Łupiny z Czernięcina
- Piastowska księżniczka – królową Wikingów – materiał historyczny w opracowaniu P. Janusza Bugały z Turobina
- „W drogę” – felieton P. Zofii Gontarz z Chełma

Ponadto: informacje z życia parafii św. Dominika, szkół w Turobinie, fotoreportaże z bieżących wydarzeń, stare zdjęcia, teksty historyczne, wiersze naszych czytelników i wiele innych ciekawych pozycji.

Zachęcamy do lektury

O. Grzegorz Mazur OP

WYJDŹ Z GROBU! – WIELKOPOSTNE REKOLEKCJE W PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE ZE WSPÓLNOTĄ JANKI

Odkrycie i podejmiecie na nowo łaskę Życia, które nie zna śmierci, bo trwa na wieki. Zapraszamy swoich znajomych i przyjaciół, szczególnie tych, którym z Panem Bogiem i Kościołem nie zawsze jest po drodze.

Pan Jezus mówi do martwego Łazarza: *Wyjdź z grobu!* (J 11,43). Rekolekcje to czas, w którym otrzymujemy łaskę powstania z różnych martwych miejsc w nas; łaskę wyjścia z duchowych trumien, by zacząć żyć pełnią życia i kochać Miłością, którą Duch Święty hojnie rozlewa w naszych sercach (por. Rz 5,5), by odkryć nową wolność, której nic – nawet grób i śmierć – ograniczyć nie mogą...

Kim jesteśmy?

Nazywamy się *Janki* – Wspólnota Uwielbienia i Ewangelizacji. Modlimy się i formujemy przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie. Naszymi Duszpasterzami od początków istnienia Wspólnoty są właśnie dominikanie. Jesteśmy ludźmi świeckimi, skończyliśmy studia, pracujemy w różnych zawodach, zakładamy rodziny – liczba małżeństw we Wspólnocie rośnie w szybkim tempie. A jednocześnie – coraz bardziej odkrywamy, że nade wszystko chcemy służyć Panu Bogu i budować Jego Kościół poprzez modlitwę, ewangelizację i świadectwo życia. Głosimy Ewangelię wszędzie tam, do-

kąd Pan nas posyła, w Polsce i za granicą. Cieszymy się, że w tym roku spotkamy się z Wami.

Jaki mamy pomysł?

Rekolekcje w Turobinie rozpoczniemy w sobotę, 1 kwietnia, Mszą Św. o godz. 18.00. Po Mszy świadectwo i modlitwa uwielbienia. W niedzielę, 2 kwietnia, po Mszy świętej o godz. 16.00 spotkanie z parafianami. W poniedziałek, 3 kwietnia, główna Msza św. rekolekcyjna o godz. 18.00, a po niej modlitwa o uzdrowienie. We wtorek, 4 kwietnia, Msza święta również o 18.00. Zaraz po Mszy nabożeństwo uwielbienia z modlitwą wstawienniczą.

Czego potrzebujemy?

Jak zawsze – modlitwy! Módlmy się wspólnie za ten święty czas rekolekcji, by Pan Bóg mógł swobodnie w nim działać, a wszystko udało się zgodnie z Jego wolą. Chcemy głosić Chrystusa – nie samych siebie – proście więc dla nas o łaskę Słowa i pokorę. A my, we Wspólnocie, zwłaszcza na naszych otwartych, czwartkowych Mszach w bazylice, powierzamy Panu Bogu każdą i każdego z Was, Waszych Duszpasterzy, parafię i całą okolicę.

Szczęście Boże

PROGRAM NA WIELKI TYDZIEŃ – Niedziela Palmowa i Św. Triduum Paschalne

NIEDZIELA PALMOWA czyli MĘKI PAŃSKIEJ

Msze św.: godz. 8.00, godz. 10.00, godz. 16.00.
godz. 20.00 – Droga Krzyżowa ulicami Turobina z palmami i lampionami

WIELKI CZWARTEK – godz. 18.00 – Msza św. Wieczerzy Pańskiej

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ

Kaplice – godz. 15.00 Liturgia na cześć Męki Pańskiej
Turobin – godz. 17.30 – Droga Krzyżowa w kościele parafialnym
– godz. 18.00 Liturgia na cześć Męki Pańskiej

**Adoracja przy Bożym grobie –
Kółka Różańcowe i mieszkańcy**

GODZ.	MIEJSCOWOŚĆ
20.00	Huta i Tokary
21.00	Tarnawa Duża i Kol. Tarnawa Duża
22.00	Guzówka i Kol. Guzówka
23.00	Elizówka i Podłącze
24.00	Olszanka
1.00	Przedmieście
2.00	Rokitów
3.00	Tarnawa Mała
4.00	Zagroble
5.00	Załawcze
6.00	Żabno i Kol. Żabno

WIELKA SOBOTA

godz. 7.00, 8.00, 9.00 – poświęcenie pokarmów i wody
Adoracja przy Bożym grobie – mieszkańcy Turobina

GODZ.	ULICA
10.00	Spółdzielcza, Piłsudskiego
11.00	Żytnia, Zamojska
12.00	Dekerta, Staszica
13.00	Polna, Targowa
14.00	Zamkowa
15.00	Rynek, H.Górki, Joselewicza
16.00	Narutowicza
17.00	Szczebrzeska
18.00	Kościelna, Rzeczna, Wałowa
19.00	Legion Maryi

godz. 20.00 – LITURGIA WIGILII PASCHALNEJ



ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

*Niech pamięć o tajemnicy Wielkiej Nocy
przynosi moim Rodakom trwałą pokój.
Niech umacnia nadzieję i rozpala braterską miłość.
Zmartwychwstały Chrystus niech wszystkim błogosławi!*

Św. Jan Paweł II

Ten, który podjął dla nas bolesną Mękę i umarł za nas na drzewie krzyża, a potem chwalebnie Zmartwychwstał – do końca nas umiłował pozostając z nami w Najświętszym Sakramencie. Życzymy wszystkim naszym parafianom i gościom głębokiego przeżywania Bożej Miłości w tajemnicach paschalnych. Niech Zmartwychwstały Chrystus napędza pokojem, wszelkim dobrem, duchową radością, a zwycięski krzyż Jezusa Chrystusa niech będzie źródłem siły i Bożej mądrości. Rozradowana Królowa Niebios niech pośredniczy w Bożym błogosławieństwie, a my łączymy się duchowo we wspólnym uwielbieniu Chrystusa triumfującego w radosnym śpiewie ALLELUJA!

Duszpasterze Parafii Św. Dominika w Turobinie

Ks. kan. Władysław Trubicki – proboszcz,

**Ks. Marcin Bogacz, Ks. Zbigniew Zarzeczny
– wikariusze**



Nad pustym Grobem

„Potem me szczątki skórą odzieje,
i ciałem swym Boga zobaczę.
To właśnie ja Go zobaczę,
moje oczy ujrzą, nie kto inny;
moje nerki już mdleją z tęsknoty.”
(Hi 19, 25–27)

*Trudno uwierzyć, Panie
jak to się stanie – ten cud,
że niby z martwych powstaniami
cali i nadzy z ziem i wód
przed Bożym sądem wraz staniemy?*

*Jak Ty pozbierasz członki nasze
po całej ziemi rozrzucone?
Jak ty pozgarniasz nasze prochy
przez skądś wicher rozproszony?*

*Czym ty odkryjesz kruche kości –
skąd weźmiesz suknie, aksamity?
Aby nie było w nas grzeszności
narzucisz płachtę jednolitą?*

*Do Marii rzekłeś – Nie dotykaj...
świtem z ciału wybudzony,
już niepotrzebne były maści,
bo Ty jaśniałeś przebóstwiony
w niebiańskie ciało obleczony.*

*Matkę zaś wziąłeś wprost do nieba
z grobu w Dolinie Jozafata,
nie pozwoliłeś na zepsucie,
lecz skarb najdroższy zachowałeś
jako wspomnienie z tego świata.*

*Ale to ludzkie mrowie – po co?
Czymże Cię nasze truchła zachwycą?
Choć ożywione – przemienione
to pozostaną już na wieki
Twojej Miłości tajemnicą.*

Henryk Radej



*Święta Wielkiej Nocy skłaniają nas do refleksji,
przemysłu i umacniania wiary.
To czas, kiedy na nowo budzi się życie
i napędza nas nadzieją na lepsze dziś i piękniejsze jutro.
Z tej okazji Wszystkim Mieszkańcom gminy Turobin, Rodakom
oraz przybyłym Gościom składamy
najserdeczniejsze życzenia zdrowych, radosnych
i pełnych pokoju Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.
Niech blask prawdy o Zmartwychwstaniu Bożego Syna
rozświecili wszelkie mroki codzienności, a wiara w nowe życie
napędzi serca wszystkich nadzieją i pokojem.*

**Przewodniczący RG
Stanisław Górny
wraz z radnymi Rady Gminy**

**Wójt Gminy
Eugeniusz Krukowski
z pracownikami Urzędu Gminy**



ŻYĆ ZMARTWYCHWSTANIEM – ŻYĆ MIŁOSIERDZIEM

*Wesoły nam dzień dziś nastał,
którego z nas każdy żądał.*

Tego dnia Chrystus zmartwychwstał. Alleluja! Alleluja!



Ten radosny rezurekcyjny śpiew wyraża to, co z wiarą przeżywamy w poranek wielkanocny. Radość, że Jezus zmartwychwstał, pokonał śmierć, pokonał grzech, dał nam nowe Życie. To jest fundament naszej wiary. „Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara.” (1 Kor 15, 13–14) Czy wierzę w to?

Ważne jest więc, abyśmy odpowiedzieli sobie, na ile wierzymy w tę prawdę,

na ile żyjemy zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa? Co to znaczy żyć zmartwychwstaniem Jezusa? Przez chrzest zostaliśmy włączeni w śmierć i zmartwychwstanie Pana. Tę prawdę naszej Paschy ukazuje pięknie Liturgia Wigilii Paschalnej. Ta prawda chrztu ma być obecna w naszym codziennym życiu, a nie tylko od święta. Wyrazem takiej postawy jest codzienne umieranie dla grzechu i powstawanie do życia, do nowego życia jako nowy człowiek, aby żyć dla Boga jako dziecko Boże.

Chrystus w dniu zmartwychwstania przyszedł do załknionych Apostołów, wszedł mimo zamkniętych drzwi i przekazał im dar pokoju. Nappełniał ich serca przepelnione lękiem, poczuciem porażki, zagrożone utratą nadziei mocą Swojego słowa. Dał im światło, które rozświetliło mroki śmierci i grobu. I to daje Jezus Zmartwychwstały każdemu z nas. Bo czyż i w naszym życiu nie pojawiają się chwile zwątpienia, bólu, ciemności, nieraz nawet rozpacz. Takim momentem może być choroba, śmierć bliskiej osoby. Wtedy nasza jedyna nadzieja i siła jest w Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Zwycięstwo Chrystusa nad grzechem i śmiercią bardzo jasno widoczne jest w sakramencie pokuty. To właśnie w dniu zmartwychwstania Jezus dał uczniom władzę odpuszczania grzechów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22–23). To jest nasz udział w cudzie zmartwychwstania, gdy przez posługę Kościoła, sam Jezus przebacza nam grzechy i przywraca do życia.

Wielki dar Bożego Miłosierdzia tak bardzo związany jest ze Zmartwychwstaniem Chrystusa. Radość Niedzieli

Zmartwychwstania trwa przez całą oktawę i kończy się Niedzielą Miłosierdzia Bożego. Pan Jezus w objawieniach przekazanych św. Faustynie po raz pierwszy w Płocku w 1931 r. powiedział: **„Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być Świętem miłosierdzia”** (Dz 49).

Z tym świętem Jezus związał wielkie obietnice dla tych, którzy z ufnością przyjdą do Niego, aby skorzystać ze źródła Miłosierdzia. *Pragnę, aby święto miłosierdzia, było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzności miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św., dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar; w dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat. Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski. (...) Święto miłosierdzia wyszło z wnętrzości Moich, pragnę, aby uroczyście obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nie zazna ludzkość spokoju, aż nie zwróci się do Źródła Miłosierdzia Mojego* (Dz 699).

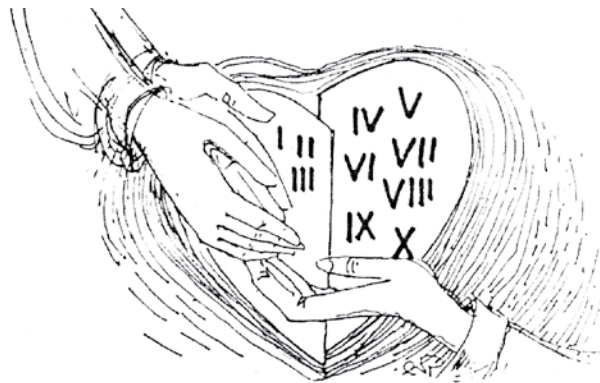
Jezus wie czego potrzebujemy i chce to nam dać w obfitości. Każdy z nas bardzo potrzebuje Jego Miłosierdzia, Jego Miłosiernej Miłości, dzięki której jesteśmy i żyjemy. Św. Jan Paweł II wypełnił wolę Pana Jezusa i ogłosił Święto Miłosierdzia Bożego dla całego Kościoła w dniu 30 kwietnia 2000 r. Wiemy jak bardzo życie św. Jana Pawła II było związane z Miłosierdziem Bożym – także moment Jego odejścia do domu Ojca w wigilię Niedzieli Miłosierdzia Bożego. A potem beatyfikacja i kanonizacja miały miejsce właśnie w tym wspaniałym dniu Święta Bożego Miłosierdzia. To wielki znak dla nas – zwracać się nieustannie ku Bożemu Miłosierdziu, z całkowitą ufnością, z wielkim zawierzeniem. To znak naszej wiary w zmartwychwstanie Jezusa.

O Bożym Miłosierdziu przypomina nam obraz Jezusa ze słowami *Jezu ufam Tobie*. Pierwszy raz ten obraz był wystawiony publicznie w Wilnie w dniach 26–28 kwietnia 1935 r. Działo się to w czasie Oktawy Wielkanocy, którą kończyła niedziela 28 kwietnia. Św. Faustyna zapisała w Dzienniczku: *26.IV. w piątek, kiedy byłam w Ostrej Bramie w czasie tych uroczystości, podczas których obraz ten został wystawiony, byłam na kazaniu, które mówił mój spowiednik; kazanie było o Miłosierdziu Bożym, było pierwsze, czego żądał Pan Jezus. Kiedy zaczął mówić o tym wielkim Miłosierdziu Pańskim, obraz ten przybrał żywą postać i promienie te przenikały do serc ludzi zgromadzonych, jednak nie w równej mierze, jedni otrzymali więcej, a drudzy mniej. Radość wielka zalała duszę moją widząc łaskę Boga* (Dz 417).

Piękne jest to świadectwo św. Faustyny. Znamienne jest, że promienie przenikały do ludzkich serc nie w równej mierze. Myślę, że z jednej strony oznaczało to, że Pan Jezus wie, że jedni potrzebują Jego Miłosierdzia bardziej i daje im więcej, żeby mogli pokonać zło i żyć według Bożej miłości. Ale jednocześnie z drugiej strony może oznaczać, że każdy z nas dostaje tyle Miłosierdzia Bożego, na ile otworzy swoje serce.

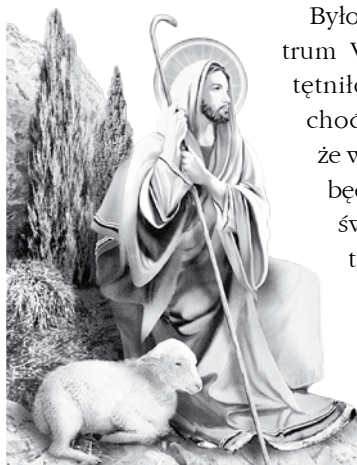
Na ile otwieram moje serce dla Chrystusa Zmartwychwstałego, na ile otwieram moje serce dla Jego Miłosierdzia?

Ks. mgr Zdzisław Szostak
Prorektor MSD w Lublinie



Samo życie

OCALONY (opowiadanie prawie świąteczne)



Było już koło południa. Centrum Warszawy także dzisiaj tętniło hałaśliwym gwarem, choć niektórzy oczekiwali, że w Wielki Piątek na mieście będzie nieco ciszej i bardziej świątecznie. Przynajmniej tego spodziewali się ci, którzy nosili w sobie nadzieję na wiosenny odpoczynek i świętowanie Wielkanocy. Do nich na pewno zaliczał się profesor Szczęsny,

który od kwadransa krążył wokół błyszczącego opla, doglądając, czy aby czegoś nie zapomniał i czy wszystkie bagaże ułożone jak należy. Do południa sprawnie uporał się z wykładem na uczelni, rzucał nawet jakieś pocieszne anegdotki w kierunku słuchaczy, których było niewielu, a na zakończenie życzył im spokojnych i udanych świąt. Po ich wyjściu przez dłuższą chwilę delectował się ciszą sali wykładowej, rozmyślając w duchu o swoich planach na kilka wolnych dni. Potem wstąpił na krótko do gabinetu, aby złożyć życzenia współpracownikom. Jak zwykle przy tej okazji musiał z uśmiechem przyjąć od kolegów wiązankę „jajecznych” aluzji pod swoim adresem. Spodziewał się tego, jak co roku, ale na ogół były one w granicach dobrego smaku. No, może z wyjątkiem tych od kolegi znanego z dosadnego słownictwa i ksywy „Rozpustnik”. Rozstawali się, poklepując się wzajemnie po plecach.

Mimo, że Szczęsny był po czterdziestce, nadal był kawalerem, albo inaczej – singlem i to... naukowym. Do Warszawy trafił po maturze na studia uniwersyteckie i został w niej aż do dziś. Pięć lat w akademiku i czytelniach minęło mu nie wiadomo kiedy. Po dyplomie

zaproponowano mu pracę na uczelni, a tym samym – karierę naukową. Dla chłopaka z zamojskiej wsi było to ogromne wyróżnienie i życiowe wyzwanie. Zobaczył w tym swoją szansę i uczył się jej z całej siły. Tuż po trzydziestce był już doktorem nauk ekonomicznych, a piętnaście lat później – profesorem zwyczajnym z długą półką publikacji, także w języku francuskim. Stać go było na wynajmowanie mieszkania – najpierw na Mokotowie, potem na Żoliborzu. Kilka lat temu wykupił nieduży apartament na Ochocie w nowym kompleksie kilku szklanych domów zbudowanych w stylu nawiązującym do architektury hiszpańskiej. Na swój sposób był szczęśliwy. Czasem żartował w towarzystwie, że mężczyzna o takim imieniu jak on nie może być nieszczęśliwy. Niespotykane dziś imię wybrał mu jego ojciec, historyk amator, o arystokratycznych ciągach. Jego ulubionym bohaterem był hrabia Szczęsny Potocki. „To nic, że targowiczanie – mówił o nim z przekąsem – ale imię i... kobiety miał piękne!” I tak też ochrzcił pierworodnego. Rodzina trochę wybrzydzała, że nie ma takiego świętego, ale ksiądz się zgodził, żartując, że być może teraz właśnie z ich parafii będzie taki święty. I tak go ochrztili, i zapisali w księgach.

Z rodziny Szczęsnego zostało na tym świecie już niewiele osób. Z najbliższych tylko ojciec uparcie mieszkający sam na rodowych włościach i młodszy brat z rodziną ożeniony za Rzeszowem. Matka zmarła niespodziewanie kilka lat temu. Na wsi żyje jeszcze matka chrzestna i jakieś przyszywane ciotki – krewniaczki o skomplikowanych koligacjach. W domu raczej się lubili, teraz odległości sprzyjały tęsknocie, więc odwiedzali się od czasu do czasu. Szczęsny jeździł do brata, a korzystając z okazji, wypadał w Bieszczady. Ojciec przyjechał kilka razy do Warszawy, gdy zdrowie bardziej mu sprzyjało. Za każdym razem odwiedzał muzeum wojskowe, po sąsiedztwu wstępował do „Narodowego”. Potem obowiązkowo Zamek Królewski

i Starówka, a z czasem już tylko jeździli do Łazienek albo do Wilanowa. Za każdym razem mówił: „Takie cuda ludzie kiedyś stawiali i żyli jak pany, a nasze dziady tylko w polu tyrali i nic z tego nie mieli. Jakże niesprawiedliwie urządzony ten świat!” Teraz nawet nie patrzy w telewizor, bo go denerwuje. Woli posłuchać radia.

W stolicy w Szczęsnym obudził się meloman. Zapewne zostało mu to z dzieciństwa, kiedy od wczesnej wiosny do późnej jesieni „grały” mu pola i sad. W szkole uczył się jeszcze śpiewu, co akurat lubił i do matury śpiewał w szkolnym chórze. W Warszawie tego mu zabrakło. Za pierwsze dolary z wypadu zarobkowego do Austrii kupił tranzystor, a później gramofon i kilka płyt analogowych. Z biegiem czasu sam odkrył filharmonię i kluby jazzowe, w sklepach zaczęły pojawiać się pierwsze płyty kompaktowe, na zakup których młodego asystenta już było stać. Teraz w wewnętrznych schowkach na drzwiach auta zawsze wozi komplet najnowszych krążków, a dobre radio z odtwarzaczem jest dopełnieniem świata, który szybko przesuwa się za oknami.

Szczęśliwie jeździł już z Wisłostrady. Warszawa zostawała w tyle, a ruch na drodze nieco się uporządkował i był do zniesienia. Spodziewał się, że może być gorzej, a tu pierwsza miła niespodzianka. Z przyzwyczajenia wysłuchał popołudniowych wiadomości, a gdy zaczęła się rytmiczna muzyka, wrzucił najnowszą płytę Chrisa Bottiego. Liryczna trąbka i filmowe melodie uspokoiły Szczęsnego. W Wesolej prawie przestał myśleć zatopiony w subtelnych dźwiękach sączących się z głośników. Wyjechał na Trakt Lubelski i nieco przyspieszył. Muzyka rozleniwiała go i poczuł się senny. Akurat to przyszło nie w porę. Wyłączył odtwarzacz i opuścił nieco szybko. Za oknami przeblyskiwało słońce i jak na połowę kwietnia było dość ciepło. Pomyślał, że jeszcze za wcześnie na postój w tak nieciekawej okolicy. Postanowił jechać w ciszy orzeźwiany nieco delikatnym podmuchem wiatru. Bacznie obserwował ruch na szosie, komentując pod nosem dziwne zachowanie niektórych kierowców.

– *Dawno nie jechałem w takiej ciszy* – nieco zdziwiony powiedział w myślach do siebie. – *Akurat w ubiegłym tygodniu miałem sporo muzycznych atrakcji* – i uśmiechnął się. *Najpierw koncert wiolonczelowy Schumana w wykonaniu słynnego muzyka. Ech, on też już po czterdziestce, trochę młodszy ode mnie i pięknie gra, ale bardzo głośno oddycha i szpetnie się rozrył. Czarne golfy już nie skutkują, brzuch ma okropny. Słuchając, zamykałem oczy. Koniecznie muszę zadbać o sylwetkę! Z taką tuszą jak on wstydzilibym się wejść na salę wykładową. Mój Boże, co oni by o mnie pomyśleli? Wszyscy młodzi i piękni, a tu włazi taki rozlazły zgred! Ze ustrętem patrzyliby jak się męczę i pocę. Brrrrrr! Najwyższy czas odmówić sobie chrupek podczas sprawdzania prac magisterskich.*

W tym momencie profesor Szczęśny przypomniał sobie, ile słodczy i gotowych ciast wiezie w bagażniku. Połowę z nich zamawiał u Bliklego przy Nowym Świecie.

Uprzedzał ojca, że głodować przez święta nie będą. Ten z kolei zapewniał, że wiejskie ciotki zorganizują mu kopę jaj, a sołtys obiecał parę kilo wędlin wprost z wędzarni.

– *Przez tych parę dni na pewno pobiegam po okolicy, pojeżdżę na rowerze. Odechudzę się na pewno. Byle było trochę słońca i podeschniętej ziemi – po tygodniu efekty będą widoczne. Trzeba zadbać o ciało i o psyche. Im szybciej to zrobię – tym lepiej. Posmakuję wszystkiego, ale precz ze świątecznym obżarstwem! Tak do końca nie akceptuję Warszawy z jej dzikim kapitalizmem i chaosem architektonicznym. Uciekam z niej, gdy tylko mogę albo, gdy zmęczy mnie na dobre. Umordowała mnie solidnie ostatnimi czasy. Gdyby nie muzyka i książki, czasem kino, mógłbym trafić do Tworek. Po świętach muszę mniej jeść i więcej się ruszać. Może zajrzę do osiedlowej siłowni?*

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Szczęśny spojrzął na rozświetlony ekran i odłożył komórkę. Nie miał ochoty na rozmowę z Moniką. Domyślał się, że dzwoni ze spóźnionymi życzeniami.

– *Przeżyję dziś bez jej czułości. Najwyżej oddzwonię wieczorem. Swoje myślenie i nawyki ekonomiczne przenieśliem do życia osobistego. Momentalnie robię pełny rachunek kosztów i podejmuję decyzje. Z czasem godzę się na każdą cenę – zwłaszcza, gdy zaniechanie bywa o wiele droższe. W listopadzie poznałem Lidkę. Widzę, że ładny z niej lekkoduch. Godzę się na trzy-cztery wieczory, bardzo namiętne. Teraz czuję wielki brak, pustkę. Z czasem mi przejdzie. Czy było warto? Wyleciała w świat, wspomnień mi nikt nie zabierze. Lubię ludzi, ich historie, pozwalam im na jakieś pomieszanie w moim życiu, bo panują nad nim, pozornie tracąc głowę na jakiś czas. Najgorsze jest życie roślinki, grzecznej i bez emocji. Potem pisała w esemesie: „Wytrwaj ze mną, otwórz się, pomyślmy o miłym spotkaniu w pięknym miejscu czy na wczasach w Grecji”. Już sama taka myśl jest dla mnie wartością. Cieszy, podnieca. Większość ludzi, którzy mnie odwiedzali, była pod wpływem uroku mojego mieszkania. Znajdowali w nim jakiś spokój, harmonię i ciepło. Lidka, kiedy wyjeżdżała w grudniu do Londynu, bardzo płakała. Teraz milczy, bo chyba znalazła sobie kogoś, jako że jest atrakcyjną kobietą. Od niej na pewno odebrałbym telefon nawet podczas jazdy. Ona też lubi jakieś miasteczko, choć nie wiem gdzie ono jest? Nie chciała powiedzieć. Każdy ma jakąś swoją wieś lub miasteczko, do których wraca. Jakże chciałbym być już w moim.*

– *Na szczęście rzeczywistość wyraźnie odróżniam od fikcji, choć na starość (Boże, co ja wygaduję?) coraz łatwiej przychodzi mi fascynacja fikcją, zachwyt dziełami abstrakcyjnymi, wchodzenie w inne światy. W sztuce lubię*



jednak autentyzm, a postacie z mojego miasteczka są bardzo naturalne. Cieszę się, że życie mocno mnie nie zraniło i że znalazłem jakiś zdrowy środek na samotność – prawie. Tylko te pluszowe misie... Po co mi te misie w pościeli? – zadumał się na dłuższą chwilę. *– Raz pozwoliłem komuś wdepnąć w mój życiorys – z kiepskim skutkiem. Czy powinienem pozwolić jeszcze komuś? Przecież nie muszę.*

Co jakiś czas profesor Szczęsny mijał kolejne kościoły w większych miejscowościach. Zazwyczaj były otwarte i kręcili się przy nich ludzie.

– No tak, święta, Wielkanoc, Zmartwychwstanie... – Może zajrzę w moim miasteczku do starego kościoła? – pomyślał z rozrzewnieniem. *– A co do zmartwychwstania. Już w dzieciństwie zauważyłem sprzeczność w miłości ojcowskiej i posyłaniu synka na krzyż. Sama zaś śmierć Jezusa wydawała mi się pestką – skoro zmartwychwstał, zbawił całą ludzkość i jest Bogiem. A miliony ludzi wymordowano bez takiego „pożytku” dla ludzkości. Miałem jakieś 15, może 16 lat, kiedy dręczyły mnie takie myśli. Wtedy to zaczynałem świadomie słuchać muzyki, bardziej dla zagłuszenia wewnętrznych pytań niż z przyjemności. Radio było lampowe i co chwila trzeszczało. Niekiedy ojciec wkraczał z nienacką i przełączał na Wolną Europę. W Polsce a potem w innych krajach tłumy wylegały na ulice. Ojciec weszły wojnę. Do dziś do nas nie doszła. A może to tylko złudzenie, skoro sam papież ogłasza, że wojna już jest, tylko inna niż zwykle bywała? Może jest gospodarcza czy ekonomiczna, ale takie zawsze były. Normalna konkurencja.*

– Ludzie! Że też nie ma policji na takich, jak ci przede mną! – Szczęsny prawie krzyknął. *– Cierpliwości! Nie przeskoczę tych tirów! Wlepiąlbym mandaty za takie utrudnianie jazdy! Czy one muszą jechać jeden za drugim!? –* huknął na cały głos. Po chwili uspokoił się i znów zaczął bilansować swoją niezbyt odległą przeszłość.

Zatrzymał się w przypadkowo napotkanej zatoczce i wyszedł z auta. Patrzył, jak kolejka tirów powoli znika za horyzontem. Pobliski zagajnik bieleł się od wiosennych kwiatków, jakieś ptaki świergotały w pobliskich krzakach. Rozładowało to nieco emocje Szczęsnego i dał się ponieść wspomnieniom.

– Ojciec mówił, że cicho i ładnie jest już w naszym miasteczku i nad zalewem. Kiedyś kąpiele w pobliskim Wieprzu były raczej okazją do obserwowania nieco innego stylu życia i zachowania tzw. mieszczan, którzy mieli czas, aby plażować z dziećmi. Ulubionym miejscem tych spotkań była tama, takie tam prymitywne, sztuczne spiętrzenie rzeki poprzez tamowanie jej nurtu solidnymi deskami, kładzionymi wzdłuż metalowej kładki. W tym miejscu oba brzegi Wieprza były cementowane, a dno wyłożone drewnianymi belkami. Kilka metrów dalej była już głębia i bystry nurt. Co odważniejsi chłopcy skakali do wody z kładki albo z rozbiegu odbijali się z ziemnej trampoliny i znikali pod wodą. Dzieciarnia brodziła po kolana tuż przed tamą, z której woda sikała szczelinami, tworząc połyskujące w słońcu strumienie. Piski i krzyki kąpiących

się niosły się po okolicznych łąkach aż do wieczora. W pobliżu straszyły kępy łożyn i zakola rzeki pełne pijawek. Za daleko zabrnąłem wspomnieniami.

– Szkoda czasu – pomyślał Szczęsny. Na drodze, jak okiem sięgnąć, nie było żadnego auta. Z namaszczeniem zapiął pas i powoli wyjeżdżał na szosę. Nie ujechał jeszcze stu metrów, gdy nagle zauważył przed sobą szarą bryłę furgonetki, która mknęła bez świateł środkiem jezdni, wyraźnie zjeżdżając na jego pas. Odruchowo skręcił w prawo i zamknął oczy. Rozległo się krótkie, metaliczne uderzenie, do wnętrza wpadło kilka okruchów szkła, ale jego opel jechał dalej tuż przy poboczu. Zahamował i włączył awaryjne. Furgonetka, nie zatrzymawszy się, pomknęła dalej. Odruchowo pomyślał, że trzeba zadzwonić na policję i sięgnął po telefon. Rozglądając się, zdał sobie sprawę, że nikt nie był świadkiem zdarzenia, a szyby jego opla są całe. Tylko zgięte w pół lewe lusterko nosiło ślad uderzenia. Jednak jego szkło było nienaruszone. Drzwi otworzył bez problemu. Stał trochę niepewnie na lekko drżących nogach i zaczął przyglądać się karoserii. Z przerażeniem odkrył, że on też zapomniał o włączeniu świateł. Szybko je zapalił, zgasił awaryjne i ruszył przed siebie, ze świadomością, że tamten kierowca może wrócić na miejsce wypadku. Tabuny myśli zaczęły galopować w jego głowie: *– Czy aby na pewno nikt nie widział? Jakie szczegóły mógł zapamiętać tamten? Chyba nie zakodował numeru rejestracyjnego? A jeśli miał kamerkę? Na jego miejscu nie wracałbym, przecież był nieoświetlony i jechał środkiem! Może był pijany? Może tylko zasnął? Może wrócić i zgłosić całe zajście policji w Rykach? Ale to tylko kłopoty na przyszłość! Po co mi to? Zwłaszcza, że prawie nie poniosłem szkód. Uff! I wyszedłem z tego cało. Mój Boże, wyszedłem z tego cało! Żyje i jestem cały!*

Przez chwilę Szczęsny jechał jak zahipnotyzowany ze świadomością, że mógł zginąć. Zadecydowały o tym centymetry, o jakie minęły się auta. Skręcił na przydrożny parking. Wjechał jak tylko mógł najdalej od szosy. Stało tam jedno audi, jakaś ciężarówka, ale żaden z kierowców nie przejawiał zainteresowania jego oplem. Szybkim ruchem wyprostował lusterko. Oceniał, że zdartą farbę jest w stanie sam uzupełnić odpowiednim sprayem. Dopiero teraz zauważył na lakierze lekką rysę ciągnącą się wzdłuż boku auta od obudowy reflektora aż do drzwi. *– No tak, zapewne w momencie utraty lusterka odbił gwałtownie w prawo –* zamyślił się profesor. *– W tym miejscu odstąpiła ode mnie śmierć... Wyraźna linia śmierci. Ale dlaczego? Mogła pociągnąć dalej. Już bylibyśmy po wszystkim, obaj – ten z furgonetki i ja.*

Reszta auta była nienaruszona. Obszedł je dokoła i opadł ciężko na wygodne siedzenie. Zamknął uchyloną szybę i głośno rozplakał się. Intuicyjnie wiedział, dlaczego płacze i miał ochotę wypłakać się za cały ten czas sztucznych min i tłumionych emocji od nie wiadomo kiedy. Usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio płakał i z jakiego powodu, ale pamięć nie poddawała się jego

woli. Była twarda i ciężka jak kamień. Przez dłuższą chwilę nie potrafił skleić logicznych myśli. W głowie miał tylko jedno ciągle powracające pytanie: dlaczego? Dlaczego tu i akurat dziś darowano mu życie? Sięgnął do tyłu po wodę. Kilka łyków mineralnej nieco go orzeźwiło. Siedział tak dobre pół godziny, patrząc, jak coraz bardziej rosiejają szyby i świat staje się mniej wyraźny. Otarł twarz kawałkiem papierowego ręcznika i otworzył drzwi. Przez chwilę przyglądał się, jak kierowca ciężarówki ze smakiem pali papierosa oparty o kabinę swojej maszyny. Szczęsny zapragnął tak jak on zaciągnąć się dymem i zaznać uspokojenia. Najchętniej napiłby się teraz koniaku albo czystej wódki, lecz było to nieosiągalne. Wprawdzie nie palił nałogowo, ale czasem zdarzało mu się zadymić w dobrym towarzystwie lub w chwilach szczególnych. Podszedł i poprosił o papierosa. Niezgrabnie przypalił i począł wciągać dym. Podziękował, kilka razy zakasłał i wrócił do auta. Jego myślenie nie było już tak logiczne i nie układało się w pełne zdania. Przekręcił kluczyk i powoli wyjechał na drogę.

Nawet nie zauważył, gdy gdzieś koło Puław wpadł na szybką obwodnicę.

– *Zapewne po prawej w oddaleniu minę Lublin. Trochę szkoda. Dawno w nim nie byłem.* Przez moment mignął mu pierwszy zjazd na Sławinek. – *Następny powinien być w kierunku Centrum. Pora podjąć męską decyzję* – wymamrotał pod nosem i włączył prawy kierunkowskaz. Po chwili poznał dwupasmówkę w pobliżu Zamku i za miejskim autobusem począł wspinać się podjazdem do Śródmieścia. Wjechał w samo serce miasta. Zaryzykował, skręcając w Krakowskie Przedmieście. Nie było tu szans na zaparkowanie. Przypomnił sobie zaciszną kiedyś Radziwiłłowską i Staszica. – *Naiwniak ze mnie* – rzucił pod swoim adresem, patrząc na odmienione nie do poznania uliczki. W miejscu dawnego placu, gdzie nieraz zostawiał auto, pysznił się zadbany parking strzeżony. Wjechał nań śmiało i znalazł kawałek wolnego asfaltu. Za parę złotych wykupił dwie godziny spokoju dla siebie i opla.

Coś działo się przed pobliskim kościołem. Słychać było gwar i krzyki. Szczęsny przystanął na chwilę, ale zanim do końca rozpoznał sytuację, dał się ponieść ciekawości i fali napierających ludzi. Zakonnicy ze świecami prowadzili „Drogę Krzyżową”, otaczał ich tłum mężczyzn i starszych kobiet. Powoli wchodziło do kościoła. Nie zapalono świateł, dymyły ogniki świec. Z przodu niesiono drewniany krzyż, na którym sylwetka ukrzyżowanego przesłonięta była trójkątem granatowego płótna. – *Boże, tak samo jak*

w moim starym kościele w miasteczku – przemknęło mu przez myśl.

W ciszy między śpiewami sklepienie odbijało echo szurania butów po posadzce. Profesor rozpoznał „Gorzkie żale”, które od wieków brzmiały tak samo, także wtedy, gdy był ministrantem. Zapragnął spojrzeć na umęczonego Jezusa, ale ten wszędzie był zakryty. Przez chwilę miał wrażenie, że Jezus chodzi po kościele razem z ludźmi, tylko on nie umie go rozpoznać, a Maria to też któraś z tych nieznanych mu niewiast w chustach. Wyrwany z zamyślenia spostrzegł, że stoi w półmroku między ławkami a ogromnym konfesjonalem, w którym czeka spowiednik tak podobny do...

– *Zdawało mi się. Bądźmy realistami. To tylko gra świateł i cieni* – przekonywał siebie profesor. Jednak sylwetka spowiednika wyraźnie go intrygowała. Po kolejnym psalmie przyklęknął na drewnianych schodkach przed kratą.

Proszę księdza, chciałbym się wyspowiadać, ale nie wiem, od czego zacząć – powiedział niepewnie i zrobiło mu się głupio, że palnął jak uczeń, który zapomniawszy wyuczonej w domu lekcji.

Skoro chcesz, to już dobrze zaczęłeś – usłyszał ciepły głos. – Zostałeś... ocalony. Twój płacz był szczery. Czekalem na ciebie. Przyjmij błogosławieństwo.



Henryk Radej

„Jakże pięknie jest odnaleźć w Sakramencie Pojednania miłosierne ramiona Ojca, odkryć konfesjonał jako miejsce Miłosierdzia, dać się dotknąć tej miłosiernej miłości Pana, który zawsze nam przebacza!”

Ojciec Święty Franciszek

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE – GRUDZIEŃ 2016 – MARZEC 2017 r.

- Tak jak co roku bardzo uroczyście obchodziliśmy **Święta Bożego Narodzenia**. Wiele osób uczestniczyło we Mszach świętych, licznie przyjmowaliśmy Komunię świętą. Modliliśmy się w intencjach naszych rodzin, parafii i Ojczyzny. Podczas tych świątecznych dni liturgię Mszy św. uświetniła schola P. Andrzeja Snopka i chór parafialny.
- **31 grudnia 2016 r.** zakończyliśmy kolejny rok naszego życia. Podczas Mszy św. o godz. 16.00 dziękowaliśmy Panu Bogu za miniony czas, przepraszaliśmy za nasze słabości i prosiliśmy o potrzebne dalsze łaski. Przy wystawionym Najświętszym Sakramencie odśpiewaliśmy Suplikacje i hymn dziękczynny „Ciebie Boga wysławiamy”.
- **1 stycznia** powitaliśmy Nowy 2017 Rok. Modliliśmy się o pokój dla naszej Ojczyzny, Europy i świata. Przez wstawiennictwo Matki Bożej prosiliśmy Pana o zdrowie i potrzebne łaski dla księdza Biskupa Mieczysława Cisło w dniu jego imienin.
- **6 stycznia** zorganizowaliśmy po raz pierwszy „Orszak Trzech Króli”. W przygotowanie tej uroczystości włączyły się dzieci, młodzież szkolna, nauczyciele, zespół ze Szkoły Podstawowej „Iskierki”, chór parafialny, kapłani pracujący w parafii, biblioteka gminna, Kapela Turobińska, Urząd Gminy, strażacy i liczni wierni. Orszak rozpoczął się przy remizie OSP, potem wszyscy jego uczestnicy przeszli przez Turobin wyznaczoną trasą, a na zakończenie sprawowana była Msza św. o godzinie 12.00 w kościele parafialnym. Patrz: fotoreportaż nr II i artykuł na str. 13.



Orszak Trzech Króli na ulicy Rynek – 6 stycznia 2017 r.

- **6 stycznia** po Mszy św. o godzinie 12.00 odbyło się spotkanie opłatkowe dla ministrantów, lektorów i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. 8 stycznia miał miejsce „opłatek” dla Rady Duszpasterskiej, Akcji Katolickiej i Legionu Maryi a **15 stycznia** dla Klubu Seniora i Chórzystów.

- **Od 28 grudnia do 14 stycznia** trwała w naszej parafii wizyta duszpasterska tzw. „kolęda”. Ofiary złożone przy tej okazji zostaną przeznaczone na nowe schody do nowej plebani, wzmocnienie ścian i odnowienie elewacji starej, zabytkowej plebani wybudowanej w 1923 roku, charakteryzującej się tzw. stylem dworcowym okresu międzywojennego. **15 stycznia** podczas Mszy świętych Ks. Dziekan dziękował wszystkim parafianom za życzliwe przyjęcie kapłanów chodzących po kolędzie, za przyjazdy po księży, posiłki i złożone ofiary.
- **29 stycznia** o godzinie 15.30 w kościele parafialnym zostały wystawione jasełka przez zespół teatralny działający przy Gminnej Bibliotece Publicznej i Kapelę Turobińską. Osoby występujące czynnie włączyły się również w śpiewy kolęd podczas Mszy św. o godzinie 16.00
- **2 lutego** w Święto Ofiarowania Pańskiego na każdej Mszy świętej miało miejsce poświęcenie gromnic. Wieczorem kolędnicy misyjni z Koła Misyjnego wraz z ks. Marcinem odwiedzali nasze domy zbierając ofiary dla potrzebujących dzieci z Syrii.



Modlitwy przed rozpoczęciem biegu – Tropem Wilczym – Turobin, 26 lutego 2017 r.

- **26 lutego** po Mszy świętej o godzinie 10.00 odbył się Bieg „Tropem Wilczym” poświęcony pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wystartowało ponad 230 osób. O tym wydarzeniu piszemy w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”.
- **1 marca – Środą Popielcową** rozpoczął się okres Wielkiego Postu – czas przygotowania do obchodzenia Paschy – Świąt Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Pana. W naszej parafii w tym dniu rozpoczęło się tradycyjne czterdziestogodzinne nabożeństwo, które potrwało do soboty 4 marca włącznie. Adorację Najświętszego Sakramentu prowadziły Kółka Różańcowe ze wszystkich miejscowości należących do parafii, Czciciele Miłosierdzia Bożego, Legion Maryi, Akcja Katolicka, Klub Seniora, chórzyski.



Środa Popielcowa – podczas mszy świętej o godzinie 10.00

- **4 marca** w katedrze lubelskiej ksiądz Biskup Artur Międzyński – Sekretarz Episkopatu Polski ustanowił nowych Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej dla naszej diecezji. Z naszej parafii tego zaszczytnego zadania podjęło się trzech panów: P. dr Artur Lis z Przedmieścia Szczepieszńskiego, P. Marcin Harasim i P. Kazimierz Ładziak z Turobina, którzy wcześniej ukończyli kurs przygotowawczy do posługi Nadzwyczajnego Szafarza Komunii Świętej, zorganizowany przez Kurie Metropolitalną w Lublinie. W niedzielę **5 marca** ksiądz Dziekan Władysław Trubicki przedstawił na wszystkich Mszach świętych nowych szafarzy i prosił parafian o modlitwę i życzliwe przyjęcie ich posługi. O tym wydarzeniu piszemy także na łamach naszej gazety.



Nowi szafarze naszej parafii – Turobin, kościół św. Dominika, 5 marca 2017 r.

- **8 marca** 27 osób z naszej parafii wyjechało do kina Stylowy w Zamościu na film pt.: „Zerwany kłós” opowiadający o losach błogosławionej Karoliny Kózkówny. Film poruszający, z głębokim przesłaniem dla nas wszystkich. Przejazd do kina zasponsorował ks. Dziekan Władysław Trubicki.
- **11 marca** w Lublinie odbyły się VIII Mistrzostwa Liturgicznej Służby Ołtarza w piłce halowej. Nasi ministranci, w kategorii lektor młodszy, zdobyli puchar i pamiątkowy dyplom. Serdecznie gratulujemy.
- **24 marca** po Mszy św. o godz. 19.00 sprawowanej w Archikatedrze lubelskiej rozpoczęła się Ekstremal-



Pamiątkowy puchar i dyplom za udział w VIII Mistrzostwach Archidiecezji Lubelskiej w Piłce Nożnej Halowej



- na Droga Krzyżowa – 40 km samotnego przejścia w nocy. Z naszej parafii uczestniczyło 8 osób. Relacja w kolejnym wydaniu „Dominika Turobińskiego”.
- Przez kilka niedziel Wielkiego Postu członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży z naszej parafii sprzedawali palmy. Dochód ze sprzedaży palm został przeznaczony na budowę Domu Rekolekcyjnego KSM w Częstoborowicach. Dziękujemy za wsparcie.
- **Rekolekcje wielkopostne** w naszej parafii rozpoczną się **1 kwietnia 2017 r.** w sobotę Mszą św. o godzinie 18.00 i potrwać do wtorku **4 kwietnia** włącznie. Rekolekcje poprowadzi Ojciec Grzegorz Mazur – dominikanin z Krakowa wraz ze Wspólnotą Uwielbienia i Ewangelizacji „Janki”.

Serdecznie zapraszamy wszystkich naszych parafian. Tekst Ojca Grzegorza na temat rekolekcji znajdziecie Państwo na str. 4 „Dominika Turobińskiego”.

W minionym czasie P. Henryk Tomaszek z Żabna odrestaurował feretron, który znajduje się przy chórze – po lewej stronie wejścia głównego do kościoła. Pod koniec stycznia dokończyliśmy prace przy odnowie zakrystii – dodatkowe wyposażenie wykonała firma P. Mariusza Krzysiaka z Rokitowa.

Jedna z naszych parafianek ofiarowała do kaplicy pw. św. Anny w Hucie Turobińskiej obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, kolejna osoba z Huty zasponsorowała wykonanie złotej ramy do obrazu św. Anny znajdującego się w ołtarzu głównym kaplicy. Serdeczne Bóg zapłać! O tych wydarzeniach napiszemy w wakacyjnym numerze naszej gazety.

W miesiącu marca został przeprowadzony gruntowny remont, a właściwie zbudowane zostały nowe schody przy wejściu do nowej plebanii. Po zdjęciu lastryko można było zauważyć, że mróz i woda przez 40 lat zniszczyły także beton, stąd trzeba było zrobić wszystko na nowo – rozebrano stare schody, wykonano szalunki nowych i zabetonowano. W pracach pomagali parafianie z Rokitowa – P.P. Dariusz Skiba, Mieczysław Buczkowski, Sławomir Podkościelny, Krzysztof Rekiel, Stanisław Powęzka; z Żalawcza – P. Krzysztof Dziewa; z Żabna – P. Tomasz Łupina; z Przedmieścia – P.P. Krzysztof Kulig,



Prace przy szalunku nowych schodów – Turobin, 9 marca 2017 r.

Wiesław Hamerla a także panowie z Tokar P.P Stanisław Kwietniewski i Marcin Styk. Ponadto pracowali: P.P. Jarosław Skiba, Krzysztof Polski, Tadeusz Galka. Codziennie w prace zaangażowany był P. Lesław Tomiło z żoną. Właściwe wykonanie nadzorowali P. Ryszard Patrzyłas z parafii Rudno i ks. Dziekan Władysław Trubicki.

Materiał przygotowali:

**Ks. kan. Władysław Trubicki,
Dorota Skiba, Adam Romański**

Z BIBLIOTEKĄ NA WIOSNĘ



Gminna wigilia – 18 grudnia 2016 r.

Minęło kilka miesięcy od ostatniego wydania „Dominika Turobińskiego”. Czas mija tak szybko. Przed nami wiosna. Przyroda budzi się do życia, pojawiają się pierwsze kwiaty, za chwilę zrobi się ciepło i kolorowo. Każdą wiosnę witamy z radością, z nadzieją, że i nasze życie wraz z nią nabierze barw. Nie zaskoczą tych, którzy czytają, że kolorów w życiu dostarcza też książka, a mamy ich w bibliotece coraz więcej i na pewno każdy z czytelników „Dominika Turobińskiego” znalazłby na bibliotecznych półkach coś dla siebie. Staramy się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom i zaopatrujemy bibliotekę w poszukiwane poradniki, biografie, powieści. Czas z książką to najlepszy odpoczynek, najciekawsza rozrywka, możliwość podróży zarówno w najodleglejsze zakątki świata jak i w głąb ludzkiej psychiki i siebie samych. Nawet najlepszy film czy spektakl nie zastąpią książki. Dlatego, tak jak za każdym razem, gdy mam możliwość wypowiedzenia się na łamach tego czasopisma zapraszam w gościnne progi biblioteki. I może zabrzmi to nieskromnie ale jestem pewna, że jeśli ktoś zdecyduje się przyjść i wybierze dla siebie książkę, która go zainteresuje, stanie się częstym gościem w bibliotece. Piszę to z perspektywy kilkunastu lat pracy i obserwacji, z której niezbieżnie wynika, że bardzo rzadko się zdarza, by były to jednorazowe odwiedziny.

Kiedy przychodzi wiosna, chciałoby się już zapamiętać o zimnie, śniegu, mrozach, konieczności palenia w piecach ale pragnę jeszcze przybliżyć Państwu wydarzenia jakie miały miejsce w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Zatem wróćmy na chwilę do grudnia minionego roku. Był to dla biblioteki bardzo pracowity okres. GBP włączyła się w organizację Gminnej wigilii i Kolędowania pod chmurką. Sprzyjająca pogoda sprawiła, że mogliśmy wspólnie okazać radość ze zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, połączyć się opłatkiem, złożyć sobie życzenia świąteczne, delektować się wigilijnymi potrawami oraz kolędować wspólnie z rodzinnymi artystami z zespołów szkolnych i Kapelą Turobińską. Najmłodsi z niecierpliwością oczekiwali wizyty Świętego Mikołaja, który jak zawsze obdarował ich słodyczami. Zanim jednak przybył do Muszli, gdzie odbywało się nasze spotkanie odwiedził w domach te maluchy, którym niepełnosprawność lub choroba nie pozwoliły na uczestnictwo w uroczystości.

6 stycznia 2017 r. biblioteka włączyła się w organizowany po raz pierwszy przez parafię św. Dominika w Turobinie we współpracy z gminą „Orszak Trzech Króli”. Było to duże wyzwanie, z którym jednak, dzięki prawdziwej współpracy wszystkich zainteresowanych poradziłyśmy sobie bardzo dobrze. Mimo dużego mrozu i przenikliwego, silnego wiatru prowadzony przez Gwiazdę orszak kilkakrotnie zatrzymywał się a w trakcie każdego postoju czytane były rozważania trzech wielkich myślicieli współczesnego świata: św. Jana Pawła II, papieża Benedykta XVI oraz papieża Franciszka. Głośnym echem rozlegały się dźwięki kolęd i pastorałek, nad czym pieczę trzymali: Kapela Turobińska, chór parafialny, katecheci, „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Turobinie i Koła Gospodyń Wiejskich.

14 stycznia 2017 r. rozpoczął się VII Ogólnopolski Przegląd Zespołów i Grup Kolędniczych w Domu Kultury LSM w Lublinie. Gminę Turobin reprezentowały trzy grupy: amatorski zespół teatralny, Kapela Turobińska z Gminnej Biblioteki Publicznej oraz zespół z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie.



„Szopka dla małych dzieci” – na zdjęciu zespół teatralny z Turobina – 14 stycznia 2017 r.

Zespół teatralny przedstawił *Szopkę dla małych dzieci*, łączącą różne formy artystyczne: aktorzy, lalki, chór i orkiestra. Oryginalność polegająca na korespondencji sztuk zaprowadziła zespół na podium. To wielki sukces, gdyż turobiński teatr konkurował z kilkudziesięcioma innymi zespołami z całej Polski.

Kapela Turobińska – wielopokoleniowy zespół wokalny – instrumentalny zaprezentował trzy pastorałki: *Cztery lata zawszem pasał*, *Najświętsza Panienka* i *Jezusa narodzonego*. Występ Kapeli spotkał się z żywą reakcją publiczności, która „podśpiewywała” z naszymi artystami a następnie gromkimi brawami podziękowała im za występ.

Po prezentacji zespołów z Gminnej Biblioteki Publicznej wystąpił zespół ze Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Turobinie z *Jasełkami*. Długo niemilknące brawa po zakończonym występie były najwspanialszą nagrodą dla młodych artystów, którzy zawsze bardzo chętnie angażują się w różne przedsięwzięcia.

Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że Gmina Turobin po raz pierwszy ale mam nadzieję, że nie ostatni wystawiła tak liczną reprezentację. Każda grupa pokazała się z jak najlepszej strony. Organizatorzy, Jury i publiczność wysoko ocenili nasze starania.



„Szopka dla małych dzieci” była też wystawiona w kościele parafialnym w Turobinie.

Kilkakrotnie pojawiła się nazwa Kapeli Turobińskiej i chciałabym poświęcić jej kilka słów. Jest to działający w Gminnej Bibliotece Publicznej od lutego 2016 r. zespół wokalny – instrumentalny, skupiający dzieci, młodzież i osoby dorosłe. Wielopokoleniowy zespół aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym gminy biorąc udział w uroczystościach patriotycznych i kościelnych oraz różnego typu imprezach okolicznościowych – przeglądach, konkursach i festiwalach. Często jest zapraszany do miejscowości Mokrelipie. Kapela gościła tam z programem bożonarodzeniowym oraz programem



„Kapela Turobińska” podczas jednego z występów

patriotycznym poświęconym Żołnierzom Wyklętym. 5 marca 2017 r. Kapela zaprezentowała w Turobinie program z okazji Dnia Kobiet, a zaraz po występie wyjechała do Jarczowa, gdzie została zaproszona do udziału w Uroczystych Obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Prezentowany przez zespół montaż słowno – muzyczny wzrusza i zmusza do chwili refleksji. Co prawda od wspomnianych w widoku wydarzeń minęło kilkadziesiąt lat, ale historia Żołnierzy Wyklętych jest wciąż żywa i w wielu domach do dziś wspomina się tragiczne losy członków rodziny, przyjaciół, znajomych.

Przed biblioteką nowe wyzwania: zabawa ludowa, Sianokosy, I Festiwal Piosenki Patriotycznej i wiele innych przedsięwzięć. Z wiosenną energią podchodzimy do nowych zadań.

Stojąc u progu Świąt Wielkanocnych pragnę życzyć Państwu, aby Zmartwychwstały Chrystus dokonał pozytywnej przemiany w naszym życiu. Niech wiosenne, przedświąteczne porządki nie ograniczą się do domu i obejścia ale przede wszystkim niech to będzie wielkie sprzątanie naszych serc. Niech te Święta natchną nas optymizmem i głęboką nadzieją na lepsze dni, niech zwycięży wzajemna życzliwość i zrozumienie.

Życzę Państwu smacznego jajka i mokrego śmigusa-dyngusa.

**Elżbieta Trumińska,
Turobin**

BIEG TROPEM WILCZYM

26 lutego 2017r. w Turobinie miał miejsce po raz pierwszy bieg „Tropem Wilczym” poświęcony pamięci Żołnierzy Wyklętych. W Polsce odbyła się już piąta edycja tego biegu.

Kiedy w 2011r dzień 1 marca został ustanowiony Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych, powstała inicjatywa upamiętnienia żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego, działającego w latach 1944–1963. W 2013 roku grupa pasjonatów i działaczy społecznych postanowiła zorganizować „Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. Wzięło w nim udział kilkuset uczestników. Rok później dzięki zaangażowaniu ludzi i fundacji „Wolność i Demokracja”, bieg zaczął nabierać rozpędu. Wtedy to pobiegło już 1500 biegaczy. Od 2015 roku bieg ma charakter ogólnopolski i na stałe wpisuje się w kalendarz wydarzeń biegowych.

W bieżącym roku w Polsce w biegu uczestniczyło ponad 60 000 biegaczy. Bieg odbywał się także poza granicami naszego kraju.

W Turobinie bieg „Tropem Wilczym” poprzedziła msza święta odprawiona przez ks. Dziekana Władysława Trubickiego, który objął patronat honorowy nad tym biegiem. Homilię o bohaterskich Żołnierzach Niezłomnych wygłosił ks. Marcin Bogacz – nasz wikariusz.

Po zakończonej liturgii każdy z uczestników biegu otrzymał koszulkę z podobizną Żołnierzy Wyklętych. Następnie na placu kościelnym odmówiona została modlitwa za wszystkich biegaczy i w intencji naszej Ojczyzny, którą poprowadził ks. Dziekan Władysław Trubicki. Po odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego wszyscy uczestnicy biegu udali się na miejsce startu. Bieg zainicjował ks. kan. Władysław Trubicki a trasa wiodła ulicą Kościelną, wokół Rynku – cztery pełne okrążenia po 400 metrów każde – przy Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej a następnie powrót na ulicę Kościelną. Bieg liczył dokładnie 1963 metry i stanowił odwołanie do roku, w którym zginął ostatni Żołnierz Wyklęty – Józef Franczak – ps. Lalek.



Rozpoczęliśmy bieg na dystansie 1963 m

Po zakończonym biegu wszyscy jego uczestnicy otrzymali pamiątkowe medale i drobne upominki.

Bieg „Tropem Wilczym” w Turobinie zgromadził jak na pierwszy raz – rekordową liczbę, ponad 230 uczestników. Najliczniejszą reprezentację wystawiła Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Turobinie, licznie były reprezentowane także Szkoły Podstawowe w Gródkach i Czerniecinie a także Gimnazjum im. św. Jana Pawła II i Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie. W biegu brały udział dzieci, młodzież, nauczyciele, osoby dorosłe i starsze, świeccy i duchowni – cały przekrój wiekowy. Niektórzy biegali całymi rodzinami.

Głównym organizatorem i pomysłodawcą takiego biegu był P. Marcin Kulig z Przedmieścia Szczepieszyńskiego. Do pomocy włączyła się parafia św. Dominika w Turobinie i miejscowy oddział Akcji Katolickiej. W tym miejscu należą się podziękowania wszystkim którzy w jakikolwiek sposób włączyli się w przygotowanie i organizację tej imprezy: P. Marcinowi Kuligowi i jego żonie Agnieszce za załatwienie pakietów startowych i wszystkich pozwoleń potrzebnych do zorganizowania biegu, całej ekipie miejscowego oddziału Akcji Katolickiej z księdzem asystentem Władysławem Trubickim za wsparcie i pomoc organizacyjną, policji z Biłgoraja i Frampola, drużynie Ochotniczej Straży Pożarnej



Przed startem do biegu



Dzieci biegały
ze swoimi rodzicami

z Turobina, ratownikom z Bilgoraja za czuwanie nad bezpieczeństwem uczestników, dyrektorom Szkół z Turobina, Czernięcina i Gródek, nauczycielom i wychowawcom za przekazywane informacje na temat biegu, zaangażowanie organizacyjne i prowadzenie zapisów, Sponsorom – ks. Dziekanowi Władysławowi Trubickiemu, P. Marcinowi

Kuligowi, P. Pawłowi Jonaszowi, P. dr Danucie Radej, P. Adamowi Romańskiemu.

Wójtowi Gminy dziękujemy za wyrażenie zgody na odbycie biegu ulicami gminnymi, P.P. Leszkowi Tomile i Jarosławowi Skibie za pomoc techniczną, uczestnikom biegu za chęć startu, poniesiony wysiłek i patriotyczną postawę. Dziękujemy także kibicom za doping na trasie biegu. Słowa wdzięczności kierujemy do zaproszonych gości. Naszą imprezę swoim uczestnictwem uświetnili – zastępcą wójta Gminy P. Józef Biziorek, zastępcą przewodniczącego Rady Gminy P. Józef Mróz, Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie



Podczas dekoracji pamiątkowymi medalami

P. Wiesław Bialek i jego zastępca P. Renata Bartnicka – Ogorzałek, dyrektor SP Gródki – P. Jolanta Dzwolak, przewodniczący Komisji Budżetu i Finansów działającej przy Gminie w Turobinie P. Paweł Jonasz.

Bieg „Tropem Wilczym” jaki odbył się w Turobinie był dobrą okazją do integracji lokalnego środowiska wokół tradycyjnych, patriotycznych, narodowych wartości. Wszyscy jego uczestnicy byli zwycięzcami. Nie chodziło o to by się ścigać. Już sam udział w biegu był ważny. Mamy nadzieję, że w kolejnym roku znów się spotkamy.

Adam Romański

Fot.: Elżbieta i Marek Banaszak, Aleksandra Pawlos

„Tropem Wilczym” – to największy Bieg Pamięci w Polsce, którego ideą jest oddanie hołdu Żołnierzom Wyklętym oraz popularyzacja wiedzy na temat ich działalności. 26 lutego 2017 roku po raz pierwszy udało się zorganizować ów bieg w Turobinie. Start wyznaczył uroczysty strzał, którego dokonał Ks. kan. Władysław Trubicki – dziekan Dekanatu Turobin. Uczestnicy wyposażeni w koszulki z wizerunkami Żołnierzy Wyklętych wyruszyli z pod kościoła parafialnego. Po przebyciu wyznaczonej trasy każdy uczestnik otrzymał pamiątkowy medal. Głównymi organizatorami tego wydarzenia byli: ks. kan. Władysław Trubicki, P. Marcin Kulig i P. Adam Romański. W biegu udział wzięło blisko 230 osób. Pomysł pięknego uczczenia pamięci bohaterów narodowych spodobał się mieszkańcom Turobina. Organizatorzy spotkali się z ogromną liczbą pozytywnych komentarzy dotyczących tego przedsięwzięcia. Mamy nadzieję, że Bieg Tropem Wilczym będzie należał do jednej z wielu cyklicznych imprez w naszej okolicy.

Aleksandra Pawlos

ARCYBISKUP ANTONI BARANIAK – ŻOŁNIERZ NIEZŁOMNY KOŚCIOŁA



Arcybiskup Antoni Baraniak –
Metropolita Poznański

W marcu 2011 roku mogliśmy przeżywać po raz pierwszy Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Od tego czasu widać w naszym społeczeństwie coraz większe zainteresowanie żołnierzami niepodległościowego podziemia, którzy oddali swoje życie nie godząc się na narzucenie Polsce systemu totalitarnego.

Niezwykle ważne i budujące jest to, że w większości to właśnie młodzi ludzie interesują się historią „Wyklętych”, dbając o to, aby pamięć o nich nie została zatarta jak chcieli tego komuniści. Widać to szczególnie podczas obchodów świąt państwowych gdzie wielu młodych bierze udział w marszach, biegach i innych inicjatywach, jak też choćby przez noszenie koszulek z wizerunkami Niezłomnych bohaterów naszej Ojczyzny. Coraz więcej publikacji i filmów poświęconych jest „Żołnierzom Wyklętym”. Czytelnikom „Dominika Turobińskiego” chciałbym

w obecnym numerze przybliżyć postać wyjątkowego człowieka, zasłużonego dla Kościoła i państwa – Księdza Arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Jego historia życia jest tak wstrząsająca, iż wydaje się, że nie mogła wydarzyć się naprawdę. Zdaję sobie sprawę z tego, że dla wielu jest to postać mało znana, a niektórzy może nawet nic o tym wielkim człowieku nie słyszeli.

Antoni Baraniak urodził się 1 stycznia 1904 r. w Sebastianowie w Wielkopolsce. W 1917 roku wyjechał do Oświęcimia i tam rozpoczął naukę w szkole średniej prowadzonej przez salezjanów. Trzy lata później wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Salezjańskiego a w 1921 roku złożył pierwszą profesję zakonną. Przełożeni zakonnicy widzieli w nim wielki talent, więc Antoni Baraniak został posłany na studia specjalistyczne z teologii na Papieski Uniwersytet Gregoriański w Rzymie. W czasie studiów 3 sierpnia 1930 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk Kardynała Adama Sapiehy. Z początkiem września 1933 roku objął stanowisko sekretarza i kapelana prymasa Polski Kardynała Augusta Hlonda. Prymas dostrzegł w młodym księdzu wielki talent; a zresztą sam August Hlond był salezjaninem. Ksiądz Baraniak przez cały czas wojny towarzyszył prymasowi, a po jego śmierci nowy prymas Polski, biskup Stefan Wyszyński również powołał go na stanowisko osobistego sekretarza i kapelana. Wiąże się z tym jeszcze jedna historia. Gdy umierał Kardynał August Hlond w niewyjaśnionych do końca okolicznościach, ostatnią jego wolą było, aby prymasem Polski został najmłodszy członek Episkopatu Polski, biskup lubelski Stefan Wyszyński. Umierający prymas skierował te słowa do swego sekretarza ks. Antoniego Baraniaka, prosząc aby przekazał jego wolę Ojcu Świętemu. Tak też się stało. W niedługim czasie biskup Stefan Wyszyński otrzymał nominację na arcybiskupa w Gnieźnie i Warszawie co łączyło się z funkcją prymasa Polski. Przez cały ten czas ksiądz Baraniak był najbliższym współpracownikiem arcybiskupa Wyszyńskiego. W 1951 roku sekretarz osobisty prymasa został mianowany biskupem pomocniczym gnieźnieńskim. Sakry udzielił mu sam prymas. Za swoje zawołanie biskupie ks. Antoni Baraniak obrał słowa: „Da mihi animas, caetera tolle” (Daj mi duszę, resztę zabierz). Od tej chwili współpraca tych dwóch wielkich Polaków była jeszcze bardziej ściślejsza, a posługa pasterska biskupa Antoniego odbijała się echem w całym kraju co było bardzo niewygodne dla komunistów.

Na początku lat 50-tych w okresie dużych napięć między państwem a Kościołem polityka władz PRL miała za zadanie zniszczenie wszelkiej opozycji i niezależnych instytucji. Wówczas Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego postanowiło aresztować

biskupa Antoniego Baraniaka. Został zatrzymany w nocy z 25 na 26 września 1953 roku i umieszczony w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej na Mokotowie. W tym samym czasie również zatrzymano prymasa Wyszyńskiego. W tym miejscu nasuwa się pytanie dlaczego akurat biskup Baraniak został aresztowany, przecież był tylko biskupem pomocniczym w Gnieźnie. W tamtym czasie było wielu biskupów, którzy zajmowali ważniejsze funkcje i ich również można było bez problemu bezpodstawnie aresztować i fałszywie oskarżyć. Władzom jednak zależało na Baraniaku z tego powodu, że był to najbliższy współpracownik prymasa. To właśnie Antoni Baraniak zawsze towarzyszył biskupowi Wyszyńskiemu podczas jego wyjazdów za granicę, szczególnie do Rzymu gdzie miał szerokie znajomości jeszcze z czasów studiów. Komuniści doskonale zdawali sobie sprawę, że może on być najlepszym źródłem informacji na temat prymasa Stefana Wyszyńskiego. Sądzili, że pod wpływem aresztu, tortur fizycznych i psychicznych podpisze lojalną oświadczenie oraz, że obciąży prymasa swoimi zeznaniami. Głównym celem władz był arcybiskup Stefan Wyszyński. Wiedzieli dobrze, że jest on głową Kościoła w Polsce, a jeżeli uda im się go skompromitować wtedy walka będzie łatwiejsza. Tego typu pokazowe procesy miały miejsce w innych krajach satelickich gdzie prymasów stawiano przed sądem oskarżając o zdradę, szpiegostwo i wiele innych absurdalnych zarzutów. Ten scenariusz miał być zrealizowany także w PRL i biskup Antoni Baraniak miał się do tego przyczynić.



Biskup Antoni Baraniak – zdjęcie z 1953 roku – Archiwum IPN

Biskup Baraniak był poddany 145 przesłuchaniom (tyle zaprotokołowano), a wszystkie decyzje na temat prowadzenia śledztwa były podejmowane na samej górze w gabinetach Bolesława Bieruta i Józefa Cyrankiewicza. Dzisiaj wiemy, że przebywający w warszawskim więzieniu w okresie od września 1953 do grudnia 1955 roku, biskup Antoni Baraniak był poddawany wyjątkowo okrutnym torturom przez najbardziej znanych z okrucieństwa katów stalinowskich



Arcybiskup Baraniak z Prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim

więzień takich jak Józef Różański czy Julia Brystygierowa, która pod koniec życia przeszła nawrócenie i zmarła jako gorliwa katoliczka. Wydarzenia tamtego okresu częściowo zostały opisane w dokumentach Urzędu Bezpieczeństwa, które w 2009 roku zostały opublikowane przez ówczesnego biskupa pomocniczego w Poznaniu Marka Jędraszewskiego, w książce pt. „Teczki na Baraniaka”. Jest to jedynie oficjalny zapis tego co miało miejsce na Rakowieckiej. Nie ma tam opisu tortur jakich dopuszczano się w tamtym czasie na biskupie. Po wyjściu z więzienia biskup Baraniak nigdy nie mówił o tym co się tam wydarzyło. Nawet jego najbliżsi nie wiedzieli do końca co on tam przeżył. Dopiero niecały rok przed śmiercią podczas tradycyjnego oplatka seminarijnego w Poznaniu arcybiskup Baraniak po oficjalnej części udał się w towarzystwie prefekta seminarium księdza Henryka Grześkowiaka do pokoju gościnnego i tam zaczął nieoczekiwanie opowiadać o swoim pobycie w więzieniu. Ksiądz Grześkowiak przez długi czas milczał ponieważ nie czuł się upoważniony do tego, aby komukolwiek przekazać to co usłyszał z ust swojego pasterza. Arcybiskup mówił, że nago wrzucano go do celi w której z góry płynęły fekalia, co pewien czas go wydobywano i podsuwano lojalkę, aby ją podpisał. On sam nie wiedział jak długo przebywał w tej celi gdyż stracił poczucie czasu. Był tak wyniszczony, że mówił do siebie tylko jedno: „Baraniak, ty się nie możesz ześwinić, ty nie możesz ulec”. Arcybiskup Marek Jędraszewski, który został wyświęcony na kapłana właśnie przez abpa Baraniaka, podkreśla, że chodziło tu o zwykłą wewnętrzną uczciwość, aby nie ulec.

I nie uległ, nie zeznawał przeciwko prymasowi. Szereg informacji o torturowaniu biskupa Antoniego można odnaleźć w relacjach świadków, którzy słyszeli jak po części odsłaniał prawdę o uwięzieniu. Były to opowiadania fragmentaryczne bo jak już wcześniej sygnalizowałem Arcybiskup rzadko wspominał o swoim pobycie na Rakowieckiej. W tym miejscu chciałbym przywołać relację dr med. Małgorzaty Kuleszy Kiczki, która w 1977 roku opiekowała się biskupem podczas jego pobytu w szpitalu. W czasie jednego z badań dostrzegła, że plecy biskupa pokryte są bliznami, które musiały być spowodowane urazem, biciem jakimś prętem lub innym ostrym narzędziem. Na pytania lekarza skąd są te blizny odpowiadał, że to pamiątka z więzienia. Poza tym jego ciało było okropnie wyniszczone; wspominają o tym lekarze i siostry zakonne opiekujące się nim pod koniec życia. Pomimo zadawanego bólu, bicia i poniżania, biskup pozostał niezłomny. Wiedział, że nie może fałszywie zeznawać przeciwko prymasowi. W więzieniu na Mokotowie spędził w sumie 27 miesięcy. Możemy sobie tylko wyobrazić, że był tam prawie przez ponad dwa lata bity, poniżany, głodzony, a wszystko to w imię walki z Kościołem, któremu pozostał wierny do samego końca dlatego nosi miano „Niezlomnego Żołnierza Kościoła”.

Można jeszcze wiele powiedzieć na temat jego życia, pracy duszpasterskiej oraz zaangażowania w prace II Soboru Watykańskiego, ale w tym miejscu pragnę przywołać jedno wydarzenie z ostatnich dni życia arcybiskupa. 6 sierpnia 1977 roku do szpitala, w którym przebywał arcybiskup Antoni przybył Kardynał Karol Wojtyła, który przyjaźnił się z arcybiskupem. Metropolita krakowski skierował wówczas piękne słowa do schorowanego arcybiskupa: „To, że Kościół w Polsce może obecnie tak pracować, to zawdzięcza cierpieniom tak mężnie znoszonym przez Waszą Ekszelencję – jest to piękna karta w martyrologium Kościoła Polskiego. Kościół nigdy tego nie zapomni co Ekszelencja uczynił dla Kościoła w Polsce”. Kilka dni później 13 sierpnia po długiej i ciężkiej chorobie arcybiskup zmarł. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Poznaniu w dniach 17–18 sierpnia, stolicy archidiecezji, której przewodził jako arcypasterz przez 20 lat. Został pochowany w kryptach poznańskiej archikatedry.

Dawid Lebowa
Alumn V roku MSD Lublin

Bibliografia:
Hajdasz Jolanta, Żołnierz Niezlomny Kościoła,
Poznań 2016

Fot.: Internet

dr Artur Lis

LITURGICZNA POSŁUGA NADZWYCZAJNEGO SZAFARZA KOMUNII ŚWIĘTEJ

Zgodnie z obowiązującym prawem kościelnym (*Kodeks Prawa Kanonicznego* kan. 910 § 2 i 230 § 3) jedynie biskup diecezjalny może upoważnić odpowiednio przygotowanego kandydata do spełniania posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii świętej. Upoważnienia takiego udziela biskup na pisemną prośbę proboszcza parafii, w czasie specjalnego obrzędu liturgicznego. Swoją posługę szafarze nadzwyczajni wypełniają w czasie Mszy św., pomagając w udzielaniu Komunii św. wiernym oraz wtedy, gdy za wiedzą i zgodą proboszcza zanoszą Eucharystię chorym i osobom w podeszłym wieku do domów prywatnych lub do szpitali, zakładów pomocy społecznej. W czasie Mszy św. szafarz nadzwyczajny Komunii św. powinien być ubrany w albę. Zanosząc Komunię św. chorym do ich domów, występuje w ubraniu cywilnym ale świątecznym.



Katedra Lubelska – obrzęd ustanowienia Nadzwyczajnych Szafarzy – na pierwszym planie od prawej autor tekstu

Program kursu dla kandydatów na nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. obejmował wykłady oraz ćwiczenia praktyczne. Przytoczę tematy wykładów: „Miejsce i misja świeckich w Kościele i świecie. Posługi świeckich w liturgii. Nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej – historia i teologia. Wypełnianie posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii Świętej” (ks. mgr lic. Jerzy Ćwik), „Miejsce i misja chorych w Kościele. Posługa szafarza wśród chorych” (ks. mgr Marek Szoldra), „Msza św.: struktura, teologia, uczestnictwo. Zgromadzenie liturgiczne, funkcje i posługi. Komunia Święta jako uczta i znak jedności. Warunki godnego i owocnego przyjmowania Komunii Świętej. Komunia i sakrament pokuty i pojednania” (ks. dr Maciej Staszak), „Znaczenie liturgii w życiu Kościoła. Obecność Chrystusa w liturgii. Liturgia Godzin modlitwą całego Kościoła” (ks. dr Michał Głowacki), „Uświęcanie i kult w liturgii. Eucharystia jako Pamiątka Ofiary Chrystusa i Kościoła” (ks. dr Michał Głowacki).



Podczas mszy świętej w katedrze lubelskiej, 4 marca 2017 r.

W sobotę 4 marca 2017 roku biskup Artur Miziński w archikatedrze lubelskiej odprawił uroczystą Mszę św. z obrzędem ustanowienia nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej. Z naszej archidiecezji w uroczystości wzięło udział 38 kandydatów oraz 1 siostra zakonna. Z parafii św. Dominika w Turobinie kurs ukończyli: Artur Lis, Marcin Harasim oraz Kazimierz Ładziak. Świątynię lubelską wypełniły rodziny szafarzy oraz liczni goście. Naszych turobińskich szafarzy wspierał swoją obecnością i modlitwą ks. dziekan Władysław Trubicki. Na zakończenie tych podniosłych i niezapomnianych uroczystości dr Artur Lis podziękował ks. biskupowi Arturowi Mizińskiemu słowami:

Czcigodny Księżo Biskupie,

Dziękujemy Ci za udzielenie nam upoważnienia do pełnienia posługi nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej w naszej archidiecezji.

Dziękujemy Ci za udzielone błogosławieństwo oraz umocnienie nas Słowem Bożym.

Zgromadzeni dzisiaj w archikatedrze lubelskiej przeżywamy duchową radość, która ma swoje korzenie we wspólnotie uczniów Chrystusa.

Naszym życiem chcemy podejmować posługę, do której używa nas Bóg by dawać świadectwo o Bożej miłości nie tylko przy ołtarzu, ale w każdej chwili.

Dziękujemy za przygotowanie nas, do gorliwej służby Bogu i ludziom.

Szczęść Boże!

Fot.: Agnieszka Lis, Barbara Harasim

Z ŻYCIA KSM – BAL MŁODYCH

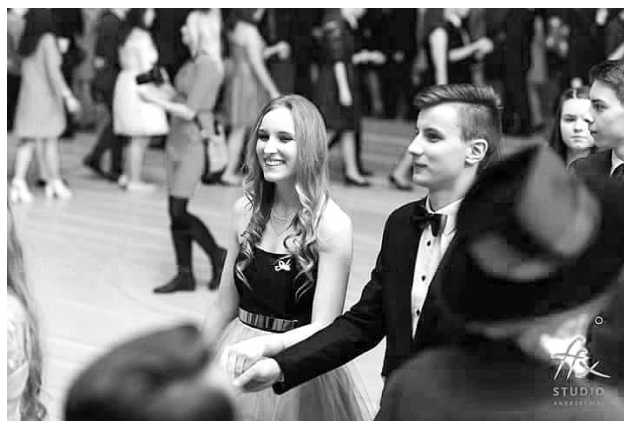
18 lutego 2017 roku ponad tysiąc osób bawiło się na XXIII Charytatywnym Balu Młodych w Lublinie, organizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Archidiecezji Lubelskiej. To jedno z największych wydarzeń tego typu w Polsce. Co roku bal gromadzi wszystkie katolickie



Bal Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Lublin – 18 lutego 2017 r.

grupy działające w obrębie swoich parafii. Młodzi z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży „Dominik” i „Sursum Corda” z Turobina i Czernięcina bawili się w hali im. Zdzisława Niedzieli przy Al. Zygmunta w Lublinie. Podczas balu młodzież zbierała pieniądze na remont wymarzonego Domu Młodych w Częstoborowicach. Motywem przewodnim tegorocznego Balu były „Srebrne Gody – Wesele”, gdyż wydarzenie zostało zorganizowane w ramach obchodów

Jubileuszu 25-lecia KSM AL. W programie Balu znalazły się m.in.: jubileuszowy taniec, Srebrne Oczepiny, tańce i zabawy integracyjne. Podczas imprezy można było również zarejestrować się jako potencjalny dawca komórek macierzystych krwi lub szpiku. Gości obowiązywały eleganckie



Polonez na rozpoczęcie balu KSM – na pierwszym planie autorka tekstu

stroje: suknie dla pań oraz garnitury dla panów. Zabawa rozpoczęła się o godz. 20.00 W wyśmienitych nastrojach młodzi ludzie bawili się aż do godziny 4.00 integrując się między sobą. Charytatywny Bal Młodych był doskonałym pomysłem na spędzenie czasu w gronie wspaniałych ludzi, którzy potrafili łączyć przyjemne z pożytecznym.

Aleksandra Pawlos, Czernięcin.

Z ŻYCIA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I ZAWODOWYCH W TUROBINIE

ACH, CO TO BYŁ ZA BAL...

Jak nakazuje tradycja, na sto dni przed maturą należy bawić się hucznie na balu zwanym studniówką. Nie mogło więc być inaczej również w Turobinie. Maturzyści z Liceum Ogólnokształcącego i Technikum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych mieli swój wyjątkowy bal 21 stycznia 2017 roku. O godzinie 18.00 sala Zjazdu „Alfred” w Wysokim wypełniła się blaskiem radosnych uśmiechów zgromadzonych gości, pięknych kreacji pań oraz eleganckich garniturów panów. Niezmiennie od lat, pierwszym punktem wyjątkowego wieczoru był polonez. Maturzyści wyrazili tym tańcem swój szacunek do tradycji i gotowość podejmowania wyzwań dorosłego życia.

W części oficjalnej miały miejsca okolicznościowe wystąpienia gospodarzy i zaproszonych gości. Aneta Peichert i Sebastian Kula, w imieniu społeczności uczniowskiej przywitani wszystkich przybyłych. W swoich słowach

podkreślili wyjątkowy nastrój, towarzyszący niezwykle wieczorowi. Wyrazili swoją wdzięczność, kierując gorące podziękowania do pani dyrektora, wychowawcy, wszystkich nauczycieli i rodziców.



Studniówka 2017 r. – młodzież maturalna z zaproszonymi osobami



Uroczysty Polonez rozpoczął Bal studniówkowy

Dyrektor ZSOiZ, P. Anna Derkacz zwróciła uwagę na symboliczny wymiar uroczystości, zamykającej pewien długi i ważny etap edukacji, który dopełni już tylko matura. Zwracając się bezpośrednio do młodzieży powiedziała:

„Szukajcie w sobie siły, aby stawić czoła wyzwaniom, które napotkacie na Waszej drodze. Pielęgnujcie to, co w Was wartościowe, zmieniajcie to, co niewarte uwagi. Pamiętajcie, żeby Waszym celom przyświecała odwaga i dobro.”

Serdeczne, gorące i pełne życzliwości słowa do młodych ludzi skierowali też przedstawiciele rodziców: P. Mariola Pawlos-Łyczak i P. Tomasz Łoś; Wójt Gminy Turobin P. Eugeniusz Krukowski oraz ksiądz Zbigniew Zarzeczny. Po części oficjalnej uczniowie, nauczyciele i zaproszeni goście rozpoczęli zabawę, tańcząc wspólnie walca. Wszyscy w znakomitych humorach bawili się razem do białego rana.

Tegoroczna studniówka maturzystów ZSOiZ w Turobinie jest już tylko miłym wspomnieniem, utrwalonym w pamięci dzięki fotografiom i nagraniom filmowym. Dziś z rozrzewaniem i sentymentem wspominamy: „ach co to był za bal”!

Materiał i zdjęcia: ZSOiZ w Turobinie

XI OTWARTY TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO – TUROBIN 2017 r.

W sobotę 11 lutego 2017 roku w sali gimnastycznej ZSOiZ w Turobinie odbył się jedenasty Otwarty Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Wójta Gminy i Dyrektora Szkoły. Celem tej sportowej rywalizacji była integracja środowiska lokalnego, promocja aktywnego spędzania czasu wolnego w gronie rodzinnym oraz sportowa rywalizacja. W zawodach wzięło udział ponad 50 uczestników.

Rywalizacja odbyła się w czterech kategoriach:

1. Dziewczeta ze szkoły podstawowej
2. Chłopcy ze szkoły podstawowej
3. Dziewczeta z gimnazjum i starsze
4. Chłopcy z gimnazjum i starsi.

Klasyfikacja końcowa w poszczególnych kategoriach:

Dziewczeta – Szkoła Podstawowa:

- I miejsce – Patrycja Król
- II miejsce – Martyna Derkacz
- III miejsce – Wiktoria Bogucka

Chłopcy – Szkoła Podstawowa:

- I miejsce – Kacper Więczkowski
- II miejsce – Kacper Polski
- III miejsce – Adrian Furmaga

Dziewczeta – Gimnazjum i starsze

- I miejsce – Paulina Król
- II miejsce – Weronika Antończak
- III miejsce – Agata Dziura

Chłopcy – Gimnazjum i starsi

- I miejsce – Wojciech Brodaczewski
- II miejsce – Paweł Chłopek
- III miejsce – Arkadiusz Stanicki



Pamiątkowe zdjęcie po zawodach – Turobin, 11 lutego 2017 r.

Zwycięzcy turnieju otrzymali z rąk dyrektora szkoły P. Anny Derkacz oraz Wójta Gminy P. Eugeniusza Krukowskiego dyplomy, puchary oraz nagrody rzeczowe. W tegorocznej edycji turnieju znalazły się nagrody dla najmłodszego i najstarszego uczestnika zawodów. Najmłodszym okazał się Mateusz Polski, natomiast najstarszym – P. Zbigniew Bielak.

Organizatorami zawodów byli nauczyciele wychowania fizycznego z ZSOiZ w Turobinie P.P.: Małgorzata Kolano, Bartłomiej Kowalik, Michał Zdybel.

Kolejne turnieje odbędą się niebawem.

Materiał i zdjęcia: ZSOiZ w Turobinie.

Zespół Szkół Ogólnokształcących
i Zawodowych w Turobinie
ogłasza nabór na nowy rok szkolny 2017/2018 r.

Gorąco zapraszamy uczniów
naszego Gimnazjum Im. św. Jana Pawła II
do podjęcia dalszej nauki w murach naszej szkoły.
Liczymy na pomoc i przychylność ze strony rodziców.

Nasze szkoły zapewnią kształcenie na wysokim poziomie.
Są przyjazne, bezpieczne i otwarte dla uczniów.

Więcej informacji na stronie internetowej:
www.zsolz.loturobin.pl

„WSZYSTKO DLA POLSKI. POWSTANIE ZAMOJSKIE 1942–1944”

Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość

św. Jan Paweł II

Uczniowie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie pod opieką nauczyciela historii Pani mgr Agnieszki Lis uczestniczyli w zorganizowanym przez Kuratorium Oświaty w Lublinie – Delegatura



Podczas uroczystej konferencji na temat Powstania Zamojskiego

w Zamościu konkursie wiedzy o Powstaniu Zamojskim. Celem konkursu było kultywowanie pamięci o tym powstaniu oraz kształtowanie świadomości historycznej i postaw patriotycznych młodego pokolenia poprzez upowszechnianie wiedzy o historii powstania i okupacji hitlerowskiej na Zamojszczyźnie. Sukcesem zakończył się udział dwóch uczennic

klasy III naszego Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie: Anety Peichert oraz Aleksandry Pawłos. Uzyskały one tytuł laureata konkursu i zajęły czołowe miejsca spośród ponad 120 uczestników.

Dnia 1 marca 2017 roku w Centrum Kultury Filmowej w Zamościu miała miejsce konferencja, będąca uroczystym podsumowaniem projektu poświęconego upowszechnianiu wiedzy na temat Powstania Zamojskiego. Patronami konferencji byli: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość oraz Kuratorium Oświaty w Lublinie – Delegatura w Zamościu. Wzięli w niej udział uczniowie, którzy uzyskali tytuł laureata „Konkursu Wiedzy o Powstaniu Zamojskim” pod opieką nauczycieli zaangażowanych w realizację przedsięwzięcia. Zaproszone zostały także dwie uczennice klasy III Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie: Aneta Peichert oraz Aleksandra Pawłos wraz z opiekunem P. mgr Agnieszką Lis.

1 marca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. To święto tych, którzy po 1944 roku nie zgodzili się, by Polską rządziła komunistyczna władza z nadania Moskwy. Nie złożyli broni. Za tę postawę wielu zapłaciło najwyższą cenę.



Część artystyczna na zakończenie uroczystości – Zamość, kino Styłowy, 1 marca 2017 r.

Uczestnictwo w konferencji poświęconej 75 rocznicy Powstania Zamojskiego było formą uczczenia Żołnierzy Wyklętych, ich walki i ofiary, ale także bólu i cierpienia, jakich doznawali przez wszystkie lata PRL i ciszy po 1989 roku.

Program spotkania rozpoczął się od przemówienia Pana posła Sławomira Zawiślaka, następnie odbyła się projekcja filmu pt. „Wszystko dla Polski. Powstanie Zamojskie 1942–1944”, który powstał z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość we współpracy z Telewizją Polską – TVP 3 Lublin. Film jest fabularyzowany, z udziałem weteranów, grup rekonstrukcji historycznej, dotyczy tragicznych losów polskiej ludności zamieszkującej Zamojszczyznę w okresie II wojny światowej. Przybliży on widzowi informacje o niemieckich akcjach wysiedleńczych i pacyfikacyjnych na tym terenie oraz bohaterskiej walce zbrojnej oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w obronie ludności cywilnej oraz na rzecz wywalczenia niepodległości. Wykorzystano w nim również fragmenty materiałów historycznych. Po projekcji i wystąpieniu Kombatanów nastąpiło podsumowanie „Konkursu Wiedzy o Powstaniu Zamojskim” i uroczyste wręczenie dyplomów uznania dla laureatów. Wśród nagrodzonych były również uczennice Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie. Po wręczeniu dyplomów i wspólnej fotografii odbyła się część artystyczna. Na zakończenie uroczystości Pan poseł Sławomir Zawiślak przekazał informacje o planowanej nagrodzie specjalnej przeznaczonej dla laureatów konkursu oraz ich opiekunów – wyjeździe do Sejmu.

Opracowała: Agnieszka Lis

Konkurs Wiedzy Biblijnej

Dnia 14 marca 2017 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie odbył się etap szkolny Konkursu Wiedzy Biblijnej. Wzięło w nim udział 11 uczniów. O godzinie 10 komisja konkursowa rozdała uczniom arkusze z zadaniami. Wszyscy uczestnicy w skupieniu rozwiązywali trudny test. Ostatecznie do następnego etapu zakwalifikowały się trzy uczennice, które uzyskały najwyższą punktację: Aleksandra Pawłos, Aneta Peichert i Adrianna Krzywicka. Kolejny etap konkursu odbędzie się 25 kwietnia tego roku w Lublinie.

Aneta Peichert

FOTOREPORTAŻ II

ORSZAK TRZECH KRÓLI W TUROBINIE – 6 STYCZNIA 2017 R.



Orszak Trzech Króli wyruszył z pod remizy OSP Turobin



Na ulicy Staszica



„O Gwiazdo Betlejemska zaświeć na niebie mym...”



Przy kolejnej stacji Orszaku Trzech Króli



W Orszak Trzech Króli czynnie włączył się zespół Iskierki i wiele innych osób



Pomimo bardzo mroźnej pogody wierni dopisali



Królowie oddają pokłon Świętej Rodzinie



W kościele parafialnym św. Dominika



Podczas mszy świętej na zakończenie Orszaku Trzech Króli

FOTOREPORTAŻ III

BIEG „TROPĘ WILCZYM” – TUROBIN, 26 LUTEGO 2017 R.



Podczas rozdawania koszulek



Modlitwa przed rozpoczęciem biegu –
błogosławieństwo Ks. Dziekana



Za chwilę nastąpi start
biegu „Tropem Wilczym”



Wystartowali...



Podczas biegu ulicami Turobina



Dużo dzieci biegło
ze swoimi rodzicami



Trzeba było pokonać trasę 1963 m –
nie było łatwo



Kibice dopingowali uczestników biegu,
strażacy z Turobina zadbali o porządek



Wreszcie upragniona meta



Rozdanie pamiątkowych medali dla wszystkich uczestników

FOTOREPORTAŻ IV RÓŻNE WYDARZENIA



Studniówka 2017 r.



Ach co to był za bal! – Studniówka 2017 r.



Katedra Lubelska – ustanowienie nowych szafarzy. Mszy świętej przewodniczył Ks. Biskup Artur Miziński. Obecny był Ks. Dziekan W. Trubicki



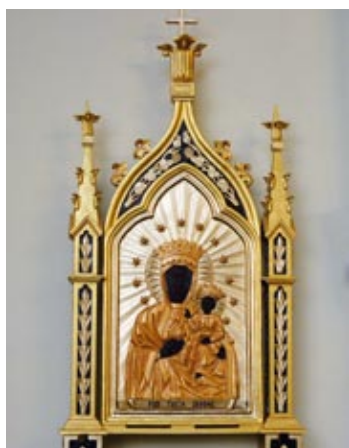
Pamiątkowe zdjęcie nowych szafarzy z Ks. Biskupem Arturem Mizińskim – Katedra Lubelska, 4 marca 2017 r.



Nasi szafarze z Ks. Dziekanem Władysławem Trubickim – Lublin, katedra – 4 marca 2017 r.



Podczas mszy świętej z udziałem nowych szafarzy – Turobin, 5 marca 2017 r.



Odnowiony feretron z kościoła parafialnego



Kapliczka w Olszance przed remontem...



... i po remoncie

FOTOREPORTAŻ V
PRZEGLĄD PIĘŚNI LUDOWEJ „NA SWOJSKĄ NUTĘ”
W SZKOLE PODSTAWOWEJ IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W TUROBINIE – 23 LUTEGO 2017 R.



Otwarcie przeglądu przez dyrektora SP w Turobinie P. Wiesława Białka



Wspomnienie postaci polskiego etnografa Oskara Kolberga przez P. Andrzeja Sнопka



Klasa III rozpoczęła przegląd piosenki ludowej – później były następne klasy



Klasa IV



Klasa V



Klasa VIa



Klasa VIb



Przeegląd piosenki ludowej prowadzili: Natalia Podkościelna i Filip Łupina

Uczniowie z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie śpiewają polskie piosenki ludowe oraz regionalne w przeglądzie pt. „Na swojską nutę”

W obecnym czasie uczniowie, młodzież coraz mniej interesują się tym, co jest cenne dla kultury polskiej a szczególnie polską pieśnią ludową, tańcami narodowymi, pieśniami i tradycjami naszego regionu. Uczniowie słuchają własnej muzyki, nie uświadamiając sobie jak piękna w swojej prostocie, rytmach i melodii jest polska pieśń ludowa.



Soliści Julia i Mikołaj z klasy VI b podczas prezentacji jednej z piosenek

Oskar Kolberg (1814 – 1890) całe swoje życie poświęcił dokumentacji kultury i sztuki ludowej kraju, który skazany był przez zaborców na unicestwienie. Usystematyzował wiedzę na temat polskiej twórczości ludowej dzieląc ją według regionów. Rodziną kulturę zawarł w monumentalnym dziele pt. „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni i tańce”. Za jego życia wydano 33 tomy tego dzieła. Jego przesłaniem było, aby to co cenne w kulturze polskiej a szczególnie pieśń ludowa przetrwała i była przekazywana następnym pokoleniom. To on wypowiedział znaczące słowa „Naród, który przestaje śpiewać, przestaje żyć”. Na jego płycie nagrobnej, na cmentarzu Rakowickim w Krakowie widnieje napis: „Polskę całą przeszedł, lud polski ukochał, zwyczaje jego i pieśni w księgi złożył”.

Inspirując się postacią Oskara Kolberga, jego pracą i przesłaniem – w dniu 23 lutego 2017r. w naszej szkole został przeprowadzony przegląd pieśni ludowej oraz regionalnej. Głównym jego celem była popularyzacja polskiej piosenki ludowej i regionalnej wśród dzieci oraz rozwijanie zamiłowania do śpiewu.

Mottem przeglądu były słowa Johana Wolfganga Goethego: „Gdzie słyszysz śpiew, tam śmiało wstąp, tam dobre serca mają, bo ludzie źli, ach wierzaj mi, ci nigdy nie śpiewają”.

Nauczyciele poszczególnych klas przygotowali wystawki oraz gazetki związane z folklorem. Został przeprowadzony konkurs wycinanki lubelskiej. Panie z przedszkola przygotowały również gazetki traktujące o motywach ludowych. Na przeglądzie obecni byli zaproszeni goście: Wójt Gminy Turobin P. Eugeniusz Krukowski, P. Elżbieta Trumińska – kierownik Biblioteki Publicznej w Turobinie oraz przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury naszej gminy P. Adam Romański.

W przeglądzie wzięli udział uczniowie klas III–VI oraz chór „Iskierki” prezentując następujące piosenki: „Cyt, cyt”, „To i hola”, „W moim ogródecku”, „Hej od Biłgoraja”, „Sabałowa nuta”, „Lipka”, „Dziewcyny”, „A cyje to kunie”. Piosenka finałowa pt. „Kraj rodzinny matki mej” była wykonana przez wszystkich uczestników przeglądu, nie była ludowa, ale w swojej treści nawiązywała do tęsknoty za krajem ojczystym Polaków mieszkających poza jego granicami. Przegląd prowadzili konferansjerzy Natalia Podkościelna i Filip Łupina, którzy w podsumowaniu stwierdzili, że: „Polska muzyka ludowa, to przejaw kultury duchowej i tożsamości narodu. Istnieje w naszej tradycji i jest przekazywana z pokolenia na pokolenie.” Po występie artyści z rąk Pana Wójta otrzymali pamiątkowe prezenty oraz gromkie brawa od zgromadzonej publiczności. Myślę, że przegląd „Na swojską nutę” pozostanie na długo w pamięci uczniów naszej szkoły.

Andrzej Snopek, nauczyciel SP Turobin

POZDROWIENIA Z FRANCJI OD KSIĘDZA JÓZEFA NADŁONKA

5 marca 2017 r.

Bardzo serdecznie witam i pozdrawiam całą Redakcję „Dominika Turobińskiego”, wszystkich parafian turobińskich na czele z ks. Dziekanem Władysławem Trubickim. Cieszę się, że mogę coś napisać do Waszej gazety.

W Turobinie pracowałem cztery lata. Przyjechałem do Turobina po dwóch latach posługi w parafii Stróża koło

Kraśnika. 1 stycznia 1986 roku rozpocząłem pracę duszpasterską w parafii św. Dominika w Turobinie i pracowałem do Świąt Bożego Narodzenia w 1989 roku. Z Turobina wyjechałem do Bystrzycy Pańskiej koło Łęcznej. Potem byłem krótko w Biskupicach i Lublinie w parafii Najświętszego Serca Jezusowego. W końcu w 1994 r. wyjechałem do Francji. Już wcześniej wyjeżdżałem tam w okresie



Ks. Józef Nadłonek – podczas pracy duszpasterskiej w Turobinie, czerwiec 1988 r.

wakacyjnym na naukę języka francuskiego. Postanowiłem pozostać tutaj na długie lata, w tym roku minie 23 lata od mojego przyjazdu. Obecnie jestem w parafii należącej do diecezji Auxerre, 200km od Paryża w kierunku na południe Francji. Parafia w której zacząłem pracować jako samodzielny proboszcz

nazywa się Chatel-Censoir. Na początku parafia ta liczyła 5 kościołów i miała około 2 tysięcy mieszkańców. Po pięciu latach dorzucono mi znowu parafię z pięcioma kościołami, tak więc razem miałem 10 kościołów i około czterech tysięcy mieszkańców. Musiałem podwoić swoją aktywność kapłańską i objąć opieką duszpasterską to, co można było jeszcze ocalić – katechezy dla dzieci i pracę z młodzieżą przynajmniej żeby doprowadzić ich do bierzmowania. Wszystko to odbywało się w bardzo trudnych warunkach ponieważ należało zdobyć zaufanie Francuzów i nauczyć się dobrze mówić w ich języku. Po pewnym czasie znowu dorzucono mi 11 kościołów ponieważ dawni proboszczowie zmarli. Komu było je powierzyć – oczywiście Józefowi – powiedział Biskup. Parafia w której pracuję ma obecnie 21 kościołów i liczy 9 tysięcy mieszkańców. Odległość do niektórych z nich wynosi od 30 do 50 km. Można powiedzieć, że jestem na prawdziwych misjach. Trzeba mieć dobre zdrowie, niezły samochód i być w dobrej dyspozycji ale przede wszystkim trzeba być oddanym, żeby podjąć wszystkim tym wyzwaniom. Powie ktoś – to jest niemożliwe. Nie ma tutaj duchownych, dlatego mamy taką sytuację w całej Francji. Miejscowy Biskup ma do dyspozycji tylko 16 księży, którzy mogą jeszcze pracować i 40 duchownych, którzy są na emeryturze. Dysproporcje są więc ogromne. Czy dają sobie radę? Jest różnie. Ale nauczyłem się już będąc w Turobinie gdzie były trzy kaplice dojazdowe które stały się dla mnie przygotowaniem do tego by po pewnym czasie dostać blisko 30 kaplic, kościołów. Teraz wiem, że Pan Bóg przygotowywał mnie do takiej misji i pracy w dalekiej Francji. Będąc w Waszej parafii wydawało mi się, że jest dużo pracy i dojazd do odległych kaplic niekiedy w trudnych zimowych warunkach ale to nie można w żaden sposób porównać do tego co jest tutaj.

Środowisko w którym pracuję to społeczność wiejska zaangażowana w uprawę roli. Dużą grupę stanowią robotnicy, małe, drobne firmy i część ludzi, którzy przyjechali z rejonu paryskiego aby tutaj zamieszkać na

emeryturze. Liczba praktykujących ludzi – parafian to około **3 procent!** Reszta ma bardzo słaby związek z kościołem, pozostaje tylko pogrzeb bliskiej osoby – nic więcej. Jest jednak sporo ludzi świeckich, którzy pracują razem ze mną, aby to wszystko nie upadło do końca. Udzielają się więc w katechezie, pomagają w liturgii, przygotowywaniu do sakramentów św. i nawet w przygotowywaniu pogrzebów i ich celebracji już bez księdza, dlatego, bo nie można już podjąć wszystkim obowiązkom. Ludzie świeccy przygotowują pogrzeby, potem odprowadzają je w kościele – naturalnie bez mszy świętej. Odprowadzam msze święte pogrzebowe tylko dla tych, którzy chodzili do kościoła. Jest jakaś w końcu sprawiedliwość już tutaj na ziemi, że pogrzeb prawdziwie katolicki jest tylko dla katolików praktykujących. Ale o pracy duszpasterskiej napiszę bardziej dokładnie w innym artykule. Skupię się teraz na opisie mojej parafii. Kościół wraz z plebanią należał kiedyś do czasów Rewolucji Francuskiej do Kanoników Regularnych, których było tutaj aż dwunastu. Kościół jest kolegiatą i początki jego sięgają XI wieku. Dom, w którym mieszkam też jest z tej epoki. Proszę sobie wyobrazić w jakich warunkach mieszkam. Kościół jest zbudowany z czystego kamienia jak większość tego kraju. Wszedłem więc w całą historię tego narodu, który miał tak wspaniałą przeszłość. Rewolucja Francuska wszystkich tych zakonników wycięła i tak chciała skończyć z Panem Bogiem. Zatrzymał to Napoleon, kiedy doszedł do władzy. Miejsce w którym pracuję jest nawet bardzo uroczne. Blisko przepływa rzeka Yonna i jest kanał Nivernais gdzie kiedyś flisacy spływem rzeki wozili drzewo na opał dla Paryża. Dzisiaj tymi samymi wodami płyną małe statki od Wielkanocy do uroczystości świąt Wszystkich Świętych. Nawet jest mały port, gdzie cumują małe statki, żeby pozostać na zimę. Wszystko to nadaje tej miejscowości niezwykle urok, zwłaszcza wiosną i latem. W miesiącach wakacyjnych spotkać można ludzi mówiących różnymi językami, nawet naszym ojczystym, co sprawia, że odzywa się we mnie tęsknota za Polską. Są też małe zameczki, zamieszkują już w nich Niemcy, Anglicy a nawet Amerykanie. Gdyby nie oni zamki te dawno popadłyby w ruinę. Teraz przybywają tu masowo Polacy, szukając pracy i znajdują ją, ale taką, której nie chcą wykonywać miejscowi Francuzi. Powoli kupują oni opuszczone stare domy i przywracają im życie. Jest ich coraz więcej, ale nie przychodzą z pomocą, pomocy szukają u mnie w różnych formach. Trzeba dużo czasu, żeby nauczyć się języka, ale jeszcze więcej żeby poznać kulturę i mentalność tego kraju.

To tyle na pierwszy raz. Serdecznie pozdrawiam ks. kan. Władysława, ks. wikariuszy i całą parafię.

Dobrego Wielkiego Postu a potem Błogosławionych Świąt Wielkanocnych

Z Bogiem!



ks. Józef Nadłonek

MALARSTWO KRZYSZTOFA KĄKOLEWSKIEGO



Janina Fik i Krzysztof Kąkolewski
(z prawej) – listopad 2016 r.

W 62. numerze „Dominika Turobińskiego” (marzec, 2016 r.) pisałem na temat historii rodziny Fików z Rokitowa, którzy w latach 50-tych ubiegłego wieku wyjechali w okolice Szamotuł. To właśnie Szamotuły w sposób szczególny są bliskie Turobinowi z racji wspólnych właścicieli, jakimi byli niegdyś członkowie rodziny Górków. W Turobinie wzniesli oni nasz kościół parafialny św. Dominika, natomiast w Szamotułach znajduje się Zamek Górków, w którym obecnie mieści się muzeum o tej samej nazwie.

Turobin i Szamotuły łączy nie tylko wspólna

przeszłość, którą kilkaset lat temu tworzyli Górkowie, czy nawet fakt powojennej emigracji wielu rodzin z Turobińszczyzny w tamte strony. To również teraźniejszość. 20 stycznia w Sali Wystaw Czasowych w Muzeum – Zamek Górków odbył się wernisaż wystawy malarstwa Krzysztofa Kąkolewskiego pt. „Kobieta i Horyzont”. Krzysztof Kąkolewski jest absolwentem ASP w Poznaniu, a prywatnie wnukiem Janiny i Jana Fików. Jego dotychczasowy dorobek artystyczny podsumował m.in. Michał Kruszona, dyrektor Muzeum – Zamek Górków: „Sztuka Krzysztofa Kąkolewskiego obecna jest w szamotulskim muzeum co najmniej od kilkunastu lat. Nasze wspólne przedsięwzięcia to nie tylko aktualna wystawa „Kobieta i Horyzont”. Talent Krzysztofa widoczny jest na licznych plakatach, artystycznych zaproszeniach i projektach wydawnictw, jak choćby ubiegłoroczny „Almanach baptysteryjny”. Almanach jest to swego rodzaju kalendarz zawierający oprócz spisu dni wiadomości i artykuły z jakiejś dziedziny. Ten wspomniany przez Kruszonę został stworzony z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski i prezentował chrzcielnice, czyli baptysteria powiatu szamotulskie-



Tytułowa strona Almanachu MMXVI

go. Oprawę graficzno-artystyczną tego almanachu wykonał Kąkolewski wraz z żoną Izabelą w ramach własnej Pracowni Plastycznej K&K. Kąkolewscy mogą się też pochwalić oprawą graficzną innej publikacji, a mianowicie „Almanachu A.D. MMXVI. Na 1050. rocznicę chrztu Polski 966–2016”, który został zrealizowany z inicjatywy Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Ów almanach ukazał się w 1050 egzemplarzach, z których jeden trafił do papieża Franciszka. Otrzymał on również trzecią nagrodę w konkursie „Izabella 2015” organizowanym przez Fundację Muzeów Wielkopolskich.

Wracając jednak do malarstwa Krzysztofa, należy zwrócić uwagę na jego treść. Sam Kąkolewski określa to jako „powidoki wspomnień, gotowych obrazów z przyszłą ideą, które domagają się natychmiastowej realizacji. Determinuje to wybór nowych środków wyrazu i materiałów, a farbą może stać się wszystko. Tak powstał cykl Horyzonty. Powidoki miejsc, które odwiedziłem, przenikające się z wyobrażeniem tychże. Próba określenia tego co nie istnieje fizycznie, a jednak jest widzialne. Bo horyzont to styk. Jest przed i za, a nawet w.” Warto w tym miejscu nadmienić, że tymi miejscami,



Rokitów – pejzaż – obraz K. Kąkolewskiego

które autor odwiedził i które stały się dla niego inspiracją są bardzo często okolice Rokitowa, nasze Turobińskie Roztocze. Dlatego zdecydowana większość obrazów z cyklu Horyzonty prezentowanych w Zamku Górków jest właśnie owocem tego, co Kąkolewski zobaczył wędrując wśród falistych i wąskich pól w Rokitowie, a co wywarło piętno w jego pamięci i wyobraźni.

Często nawet nie zdajemy sobie sprawy, że środowisko, w którym żyjemy i którego często nie doceniamy, może stanowić inspirację dla artystów, zachwycać ludzi, którzy nie mogą się z nim stykać na co dzień. Krzysztof Kąkolewski znajduje tutaj nie tylko miejsce, gdzie jego przodkowie żyli i pracowali, ale również piękno przyrody, osobliwość obyczajów i swoisty ciepły klimat, który tworzą ludzie tu zamieszkujący.

Wojciech Górny, Rokitów

AMERYKAŃSKA CZĘSTOCHOWA

*Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła.
Nigdy ci mego nie odjęła lica.
Ja – po dawnemu – moc twoja i siła! Bogarodzica!
(M. Konopnicka)*

Od zarania dziejów w sercach Polaków głęboko tkwi szczególne umiłowanie do Matki Zbawiciela – Maryi. To do Niej zwracano się słowami „Bogurodzycy” – pieśni obranej przez naszych przodków na hymn Polski. Nasi rodacy zanosili prośby do swojej patronki w dziejowych potrzebach i próbach, wyprasząc przez Jej wstawiennictwo łaski dla siebie, Narodu i Państwa. Znamy historię, która wobec nas bogata była w wydarzenia będące chlubą i źródłem chwały, jednak los nie oszczędzał nam także cierpień, prześladowań, utraty wolności. Wielu Polaków zostało zmuszonych do poszukiwania lepszych perspektyw życia poza granicami swojego kraju. Jednym z głównych kierunków emigracji były Stany Zjednoczone. Kraj wielkich perspektyw zachęcał szybkim rozwojem, z czym związane były nowe miejsca pracy dające możliwość uczciwego zarobku i w rezultacie szansę na dostatnie i godne życie. W swoją tułaczkę po świecie nasi krajanie zabierali poczucie własnej tożsamości narodowej oraz przywiązanie i miłość do Matki Bożej, szczególnie czczonej w jasnogórskim wizerunku Czarnej Madonny. Wszędzie tam, gdzie słyhać było język polski pielęgnowano pamięć i obyczaje wyniesione ze swojej Ojczyzny i regionu. Przywiązanie do wiary i tęsknota za krajem stały się fundamentem erygowanych parafii i wznoszonych świątyń, w których wymowie i symbolice nie brakowało odniesień do naszej tradycji. Szczególnym miejscem kultu oraz bardzo ważnym centrum życia kulturalnego polonii amerykańskiej jest **The National Shrine of Our Lady of Czestochowa – Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej**. Położone jest w miejscowości **Doylestown**, w stanie Pensylwania, w odległości około 130 km od Nowego Jorku, 50 km od Trenton i Filadelfii. Początek sanktuarium sięga 1951 roku. Wówczas z misją kaznodziejską do Stanów Zjednoczonych przybył paulin O. Michał Zembrzusi. W czasie pełnienia kapłańskiej posługi wśród ludności polskiej O. Michał zaczął dostrzegać potrzebę umacniania tych wartości, które z biegiem czasu mogłyby znaleźć się w niebezpieczeństwie marginalizowania czy zapomnienia. Tak narodził się pomysł wzniesienia sanktuarium, które dla Polonii miało być symbolem i odniesieniem do Ojczyzny, domem modlitwy, ale także ośrodkiem integracji i pielęgnowania polskości. W listopadzie



Widok na Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown

1953 roku Stolica Apostolska wydała zezwolenie na powstanie klasztoru Ojców Paulinów. Z pomocą sponsorów O. Michał zakupił 40 akrów (ok. 16 ha) ziemi, na której zgodnie z decyzją arcybiskupa Filadelfii, kardynała Johna F. O'Hara miał stanąć klasztor i kaplica, jako podwaliny pod przyszłe sanktuarium. 15 stycznia 1955 roku do pracy przybyli następni zakonnicy. Kolejnym krokiem naprzód było poświęcenie pierwszej, prowizorycznej kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, które miało miejsce dnia 15 czerwca 1955 roku. Z tym wydarzeniem wiąże się pewna anegdota, według której na wątpliwości O. Zembrzusi co do wyglądu kaplicy (powstała z przeróbki farmerskiej stodoły) kardynał O'Hara miał odpowiedzieć „Wszystkie wielkie rzeczy powstają z małych. Nasze zbawienie poczęło się w stajni Betlejemu”. Słowa kardynała okazały się niejako prorocze, gdyż pomimo swojej prostej i tymczasowej formy kaplica stawała się coraz bardziej popularnym miejscem pielgrzymek i coraz ważniejszym miejscem kultu. Prace przy budowie nabrały przyspieszenia w latach 1963–1966, w związku z obchodzonym w kraju Milenium Chrztu Polski. 17 września 1963 roku w obecności kolejnego metropolity Filadelfii, kardynała polskiego pochodzenia Johna Króla ustawiono krzyż na wzgórzu zwanym Wzgórzem Światła, gdzie wkrótce także kard. Król poświęcił plac budowy, tym samym dokonując inauguracji procesu wznoszenia nowej świątyni. Kulminacyjnym momentem, a jednocześnie ukoronowaniem wielkiego wysiłku było poświęcenie nowego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Pokoju, dnia 16 października 1966 roku. Uroczystej konsekracji w obecności prezydenta Stanów Zjednoczonych Lyndona B. Johnsona oraz jego rodziny, licznych hierarchów kościoła katolickiego, oficjeli oraz rzeszy pielgrzymów dokonał kardynał John Król. Oczekiwano także przybycia Prymasa Polski kard. Stefana



Replika obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.
Wizerunek pobłogosławił Papież Jan XXIII

Wyszyńskiego, jednak komunistyczne władze uniemożliwiły jego przyjazd. Wymownym symbolem był pusty tron, na nim białe – czerwone kwiaty przełożone koroną cierniową, jako znak prześladowanego Kościoła i braku wolności w Polsce. W górnym prezbiterium sanktuarium umieszczona jest płaskorzeźba przedstawiająca Trójcę Świętą, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w punkcie centralnym. Po bokach znajdują się witraże ze scenami z historii Polski i Stanów Zjednoczonych. Naprzeciw prezbiterium umiejscowiono organy, które zadedykowano ks. Jerzemu Popieluszczy – kapłanowi zamordowanemu przez bandytów komunistycznej służby bezpieczeństwa. W murach kościoła umieszczono również urnę z sercem Ignacego Jana Paderewskiego – artysty oraz męża stanu. Część dolna kościoła to miejsce zaprojektowane na wzór jasnogórskiej kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, gdzie w centralnej części znajduje się poświęcona przez papieża Jana XXIII kopia wizerunku Czarnej Madonny. Na terenie należącym do sanktuarium jest też narodowa nekropolia. Wśród osób, które spoczywają na tym cmentarzu znaleźli się wybitni wojskowi, duchowni, mężowie stanu oraz przedstawiciele kultury. Spoczywają tam także osoby pochodzące z naszej okolicy. Szczególną uwagę zwraca monumentalny „Pomnik Mściciela”. Imponujący w swej formie brązowy posąg na granitowym cokole przedstawia wspartego na mieczu, klęczącego na jedno kolano husarza.

Na cokole umieszczono tablicę „KATYŃ 1940”, oraz „SMOLEŃSK 2010”. Na terenie sanktuarium znajdują się także pomniki papieża Jana Pawła II, Ignacego Jana Paderewskiego, Prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego i innych wybitnych osób. W sanktuarium w ciągu roku celebrowanych jest wiele istotnych uroczystości, które łączą to miejsce z polską tradycją. W sposób szczególny obchodzone są święta maryjne, dające dowód szczególnej czci Polaków do Matki Najświętszej. Niezwykle uroczyste celebrowane jest tutaj święto Matki Bożej Królowej Polski, w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Pod koniec sierpnia obchodzone jest święto Matki Bożej Częstochowskiej, wydarzenie o podniosłym charakterze, połączone z procesją. Podobnie jak w Polsce, do Amerykańskiej Częstochowy organizowane są piesze pielgrzymki, które do sanktuarium docierają 15 sierpnia, by pątnicy mieli możliwość wspólnie uczestniczyć w uroczystościach Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wszystkie te wydarzenia łączą się z przybywaniem bardzo licznych pielgrzymów, którzy szukają opieki Matki i za jej pośrednictwem proszą Boga o potrzebne łaski. Pragnę jeszcze wspomnieć o Festiwalu Polsko-Amerykańskim, który odbywa się na terenie sanktuarium na przełomie sierpnia i września. Festiwal jest ogromnym przedsięwzięciem organizacyjnym, bogatym w sporą ilość atrakcji dla dzieci i dorosłych, między innymi poprzez występy gwiazd muzyki polskiej i amerykańskiej, rodzimych zespołów ludowych, polskie potrawy,



„Pomnik Mściciela” poświęcony ofiarom zbrodni katyńskiej



Pani Premier Beata Szydło podczas wizyty w sanktuarium

rekonstrukcje historyczne, wyroby polskiego rzemiosła oraz wiele innych ciekawych i wartych uwagi wydarzeń. Relacje z sanktuarium są przekazywane i słyszalne w domach za pośrednictwem fal rozgłośni radiowej „Głos z Amerykańskiej Częstochowy”.

W ciągu lat

swojej historii miejsce to odwiedziło wiele znanych i wspaniałych osobistości. Wśród pielgrzymów znaleźli się między innymi kard. Karol Wojtyła, który przebywał w sanktuarium kilkakrotnie, ostatni raz w 1976 roku – dwa lata przed swoim wyborem na Stolicę Piotrową. We wrześniu 1984 roku przybył tutaj prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan, który był gościem specjalnym na wspomnianym wcześniej festiwalu. Ciekawostką wartą odnotowania jest humorystyczne wydarzenie związane z wizytą

prezydenta, któremu w sposób szczególnie posmakowały polskie placki ziemniaczane. W obecności zgromadzonej Polonii gospodarz miał wyrazić wdzięczność za wybór Jana Pawła II, w dalszym ciągu jednak smakując polski przysmak. Całe to zdarzenie doczekało się nawet swojego pomnika, który przedstawia rzeczywiście bezpośrednio scenę, która miała wówczas miejsce. W 2016 roku w kwietniu zawiązała do Amerykańskiej Częstochowy Pani premier RP Beata Szydło, zaś we wrześniu tego roku sanktuarium odwiedził prezydent RP Andrzej Duda z małżonką. Oba te spotkania zgromadziły licznie przybyłych Polaków. Więcej materiałów o sanktuarium, o wydarzeniach kulturalnych lub społecznych można uzyskać poprzez stronę internetową pod adresem www.czystochowa.us. Informacje umieszczone na stronie są na bieżąco aktualizowane. Można w sposób dokładny zapoznać się z historią tego miejsca, zobaczyć fotografie przedstawiające sanktuarium oraz relacje z różnych uroczystości. Zachęcam do odwiedzin choćby tylko wirtualnie, by poczuć jak mocno i zdecydowanie bije polskie serce na chwałę Maryi na amerykańskiej ziemi, gdzie Matka jest zawsze ze swoimi dziećmi, a dzieci nie zapominają o Matce.

Źródło: własne informacje oraz internet

**Paweł Jonasz,
Czernięcin**

DOBRA ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ W OKOLICACH TUROBINA NA MAPIE Z 1906 r.

Archiwum Państwowe w Zamościu na swojej stronie internetowej udostępnia m. in. *Plan zbiorowy dóbr Ordynacji Zamojskiej z 1906 r.* Wchodząca w skład zespołu *Akta hipoteczne Ordynacji Zamojskiej i dóbr wydzielonych z Ordynacji* mapa wykonana została w skali 1:40.000 na kartonie podklejonym płótnem. 24 sekcje składają się na obszerny arkusz o nieregularnych wymiarach (około 264 x 254 cm). Podstawą mapy były pomiary i szczegółowe plany opracowane przez ordynackich geometrów w latach 1875–1906. Sekcja 5. obejmuje szczególnie nas interesującą najbliższą okolicę osad Turobin i Wysokie.

Jak pamiętamy Jan Zamoyski, kanclerz i hetman wielki koronny w 1601 r. włączył nabytą parę lat wcześniej włość turobińską do swojej Ordynacji. Położone dalej na północ dobra Wysokie zostały do niej wcielenie dopiero w 1868 r. przez hr. Tomasza Franciszka Zamoyskiego, XIV Ordynata. W przededniu

I wojny światowej Ordynacja Zamojska przekształciła się z tradycyjnego latyfundium w dobre prosperujące przedsiębiorstwo o profilu rolniczo-leśnym obejmujące 157 folwarków, kilkadziesiąt mniejszych i większych zakładów przemysłowych (cukrownia, fabryka wyrobów drzewnych, 40 młynów, 3 browary, 3 tartaki, 14 cegielni) oraz ponad 140 tys. hektarów lasów.

Na mapie różnymi kolorami oznaczono różne formy użytkowania ziemi: szarzielonym lasy, różowym grunty rolne, zielonym łąki, niebieskimi kreskami bagna, brązowym zabudowania i drogi. Barwne plamy przeplatają się z białymi obszarami, ponieważ po uwłaszczeniu chłopów w 1864 r. i zniesieniu stosunków dominialnych w miastach w 1866 r. Ordynacja nie stanowiła już zwartego obszaru. Zasięg jej dawnych granic wyznacza obszar, na którym własność ordynacka sąsiaduje z terenami należącymi do chłopów, mieszkańców osad, gmin, parafii.

Widoczne na wybranym fragmencie *Planu* lasy tworzyły dwa spore kompleksy. Północny rozciągał się na północ od Żabna aż po Gielczew, przy czym w środku znajdowała się wielka polana, na której położone były wsie Maciejów Stary, Maciejów Nowy i Słupeczno. Jak można zauważyć na zdjęciach satelitarnych (np. Google Maps) lasy te w dużej części wycięto i dziś to kilka większych i mniejszych enklaw wśród pól uprawnych. Do naszych czasów dobrze zachował się kompleks południowy, który porasta pas wzgórz ciągnących się na południe od Olszanki, Tarnawy i Biskupia, choć i tu dostrzeżemy, że obecna Kolonia Biskupie powstała na terenie, który w 1906 r. nie został jeszcze wykarczowany. Na planie wyróżniono podział gospodarczy lasu na obręby posiadające nazwy własne: Gielczew, Lipnik, Dąbrowa, Stolnikowizna, Cegielnia, Dragany, Guzów, Rzeczycza, Żabno, Biskupie, Pękacz, Tokary, Tarnawa, Olszanka. Cyframi rzymskimi odznaczono podziały obrębów na mniejsze działki.

Ordynackie lasy w naszych stronach wchodziły w skład leśnictwa Turobin, jednego z 15 funkcjonujących w tym czasie. Miało ono powierzchnię 12.375 morgów 233 prętów, czyli prawie 7 tys. hektarów (morga to 56 arów, liczyła 300 prętów) i dzieliło się na dwie straż: Wysokie na północy i Tarnawa na południu. Poza reprodukowaną w „Dominiku” częścią *Planu* do leśnictwa Turobin należały jeszcze obręby Wojdał i Stawce położone nieco na zachód w rejonie wsi Ponikwy i Stawce (sekcja 4.) oraz obręb Dębniak tj. las między Gródkami i Gilowem (sekcja 12.).

W 1906 r. ciągle około 77% powierzchni lasów leśnictwa Turobin obciążone było serwitutami, czyli wywodzącymi się z okresu feudalnego uprawnieniami chłopów do korzystania z dworskich lasów i łąk, będącymi powodem licznych zatargów. Aż 1196 gospodarzy z okolicznych wsi pobierało co roku bezpłatnie po 1–2 sztuki drewna budulcowego, po kilkadziesiąt fur opału i ściółki leśnej (wykorzystywanej wtedy zamiast słomy w oborach) czy wypasało po kilka sztuk bydła. Regulacja serwitutów polegała na zamienianiu tych uprawnień na przekazywane na własność działki leśne lub rolne. Ślad tego zauważymy w dolnej lewej części planu, gdzie już poza granicą dóbr znajduje się teren w kształcie mniej więcej prostokąta opisany *Na służebności wsi Cbrzanowa*.

Przed I wojną światową Ordynacja Zamojska czerpała z lasów około 70% łącznego dochodu, przy czym eksploatację we własnym zakresie prowadziła na stosunkowo niewielką skalę pozyskując drewno na własne potrzeby budowlane czy gromadząc drewno opałowe wydawane potem jako deputat niemal wszystkim pracownikom. Powszechna była za to praktyka sprzedawania całych często ogromnych rozmiarów poręb kupcom drzewnym, którzy następnie

przeprowadzali wyrąb przy pomocy własnych pracowników. W 1906 r. sprzedano tak pod Gielczewią 300 morgów lasu. Analogicznie w wyznaczone dni tygodnia prowadzono sprzedaż detaliczną na potrzeby okolicznej ludności. Bezpośrednio w lesie szacowano wartość poszczególnych drzew i sprzedawano je na pniu. Nabywca potem sam je ścinał i wywoził z lasu. Ludność wiejska mogła również zakupić wykraczające poza uprawnienia serwitutowe prawo do wypasu bydła, zbioru trawy ze śródleśnych polan, zbioru grzybów, orzechów i jagód (za sezon płacono około 1 rubla) czy pozyskiwania piasku, gliny i kamienia.

Ordynacki Wydział Lasów miał w 1906 r. ponad 750 pracowników, z czego w leśnictwie Turobin zatrudnionych było 32. Na czele stał rezydujący w Wysokiem nadleśny Leon Łaguna, absolwent Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. Do jego obowiązków należał nadzór nad podległymi pracownikami oraz rozmaite czynności gospodarcze: sprzedaż hurtowa, wyznaczanie poręb, dozór nad wyrębem i uprawami leśnymi, wydawanie asygnat na materiały leśne, nadzór nad realizacją służebności. W kancelarii leśnictwa pracowali ponadto pisarz leśny Wacław Pawłowicz odpowiadający za tzw. rejestraturę leśną obejmującą szereg rejestrów, ksiąg kontrolnych i kwitariuszy, oraz tzw. gajowy do posyłek, czyli kurier.

Służbą leśną w strażach kierowali podleśni. Zajmowali się oni wydatkami bezpłatnymi na potrzeby własne różnych jednostek gospodarczych Ordynacji, jej pracowników i dzierżawców, a także wyznaczali drzewa do wyrębu w ramach sprzedaży detalicznej. Podleśnemu straży Wysokie Mieczysławowi Szykowskiemu, którego dobrze widoczna na mapie osada znajdowała się w Słupecznie, podlegali: nadgajowy, 2 szlakowych i 9 gajowych. Podleśny straży Tarnawa Władysław Winnicki mieszkał w Tarnawie i kierował pracą 2 nadgajowych, szlakowego i 12 gajowych. Najważniejszym zadaniem niższej służby leśnej było strzeżenie lasów przed różnego typu szkodami i kradzieżami drewna. Gajowi dokonywali codziennych obchodów wyznaczonej dzielnicy (na jednego przypadało nieco ponad 500 hektarów lasu). Szlakowi na stacjonarnych posterunkach przy szlakach, czyli drogach wyjazdowych z lasów, pilnowali, aby nikt nie wywoził drewna bezprawnie, bez odpowiednich cech i asygnat. Nadgajowi patrolowali drogi leśne konno. Bezpośrednio doglądali prawidłowego korzystania z uprawnień serwitutowych, a także prowadzili tzw. dzienniki defraudacyjne, w których zapisywano informacje na temat stwierdzonych przypadków kradzieży. Te zdarzały się bardzo często. Limit bezpłatnego drewna w ramach serwitutów nie wystarczał, a łatwość wycięcia pojedynczego pnia i wywiezienia go z lasu poza szlakiem np. przez własne pola kusila.

Co więcej, nawet w przypadku ustalenia sprawców odszkodowania przyznawane przez powiatowych komisarzy włościańskich wynosiły około 1/3 faktycznej wartości. Defraudacje nabrały masowego charakteru w latach 1905–1907 kiedy w skali całej Ordynacji straty z tego tytułu szacowano na ogromną kwotę 100 tysięcy rubli.

Pracownikom leśnictwa Ordynacja zapewniała m. in. opieką medyczną. Leczył ich praktykujący w Turobinie doktor Marcin Garbaczewski, absolwent medycyny na Uniwersytecie w Dopracie (opisywany już zresztą w „Dominiku”).

Poza opisaną wyżej strukturą leśnictwa Turobin znajdował się kontroler leśny Konstanty Kamiński, który zamieszkiwał w Tarnawie. Jego praca polegała na ciągłym wizytowaniu leśnictw w wyznaczonym rewirze obejmującym leśnictwa Kocudza, Janów, Lipa i Turobin. Z człowiekiem tym wiąże się pewna ciekawostka. Kiedy w latach 1905–1907 Ordynacja wybudowała sieć telefoniczną ułatwiającą komunikację w rozległych dobrach, jedną z linii poprowadzono ze Zwierzyńca przez Godziszów i Tarnawę do kancelarii leśnictwa w Wysokiem (pozostałe do Starego Zamościa, Klemensowa, Osuchowa, Majdanu Księżpolskiego i Huty Krzeszowskiej). Aparat, zakupiony w firmie Ericsson i zainstalowany w mieszkaniu Kamińskiego w Tarnawie, był pierwszym telefonem na terenie naszej gminy i parafii.

Pola uprawne nie miały tak zwartych obszarów jak lasy i w niektórych wypadkach stanowiły zaledwie niewielkie enklawy wśród wsi. Widoczne na planie łąki w większości znajdowały się w dolinach Poru i Wierzbówki (lewego dopływu Poru wypływającego z okolic Wysokiego). Użytki wolne w rejonie Turobina wchodziły w skład kilkunastu folwarków, czyli samodzielnych dużych gospodarstw rolnych z własnymi zabudowaniami, inwentarzem i pracownikami. Zarząd Ordynacji z zasady nie administrował folwarkami bezpośrednio, niemal wszystkie wypuszczano w dzierżawę (wyjątkiem było kilka położonych między Szczembrzeszynem i Zamościem, m.in. Bodaczów i Michalów). Dzierżawcy musieli się podporządkować zasadniczemu systemowi gospodarczemu, utrzymywać ziemię w kulturze, dbać o zwierzęta hodowlane, dokonywać na bieżąco remontów budynków i ogrodzeń. W trosce o zapewnienie bazy surowcowej cukrowni „Klemensów” i browarom zobowiązywano ich do przeznaczenia określonej powierzchni pod uprawę buraków cukrowych lub chmielu. Typowy kontrakt zawierano na 12 lat. Chętnych było wielu, ale z reguły preferowano już wypróbowanych kontrahentów. Niejednokrotnie dzierżawy przechodziły z ojca na syna.

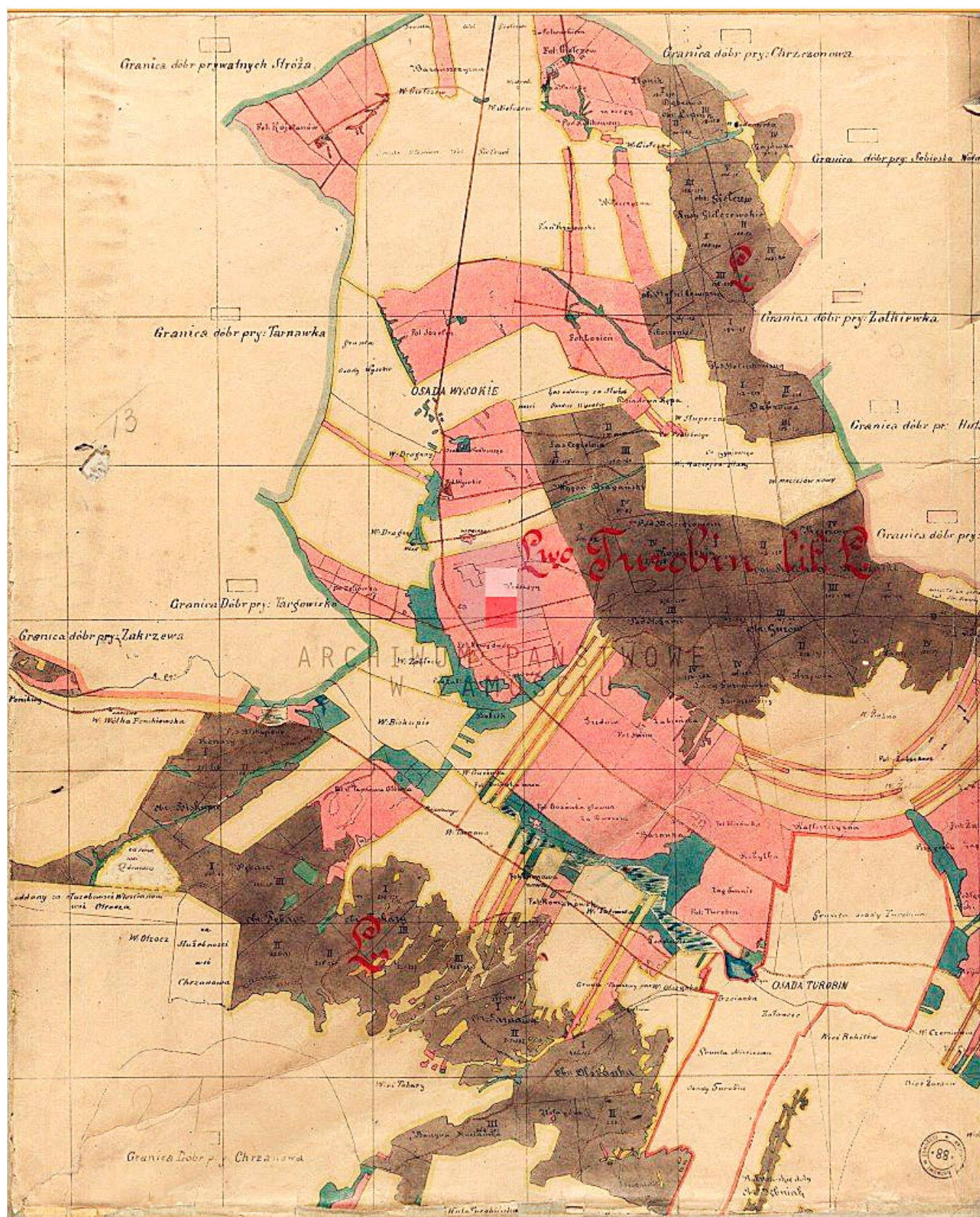
W 1906 r. największy areal w naszej okolicy dzierżawili Leon Cyriak Starnawski i jego żona Ele-

onora z domu Chlipalska, dziadkowie pochowanego na turobińskim cmentarzu ks. prałata Zbigniewa Starnawskiego (+1993) oraz prof. Jerzego Starnawskiego, historyka literatury, pracownika naukowego KUL i Uniwersytetu Łódzkiego. Za folwarki Guzówka Główna (o powierzchni 630,46 ha), Guzówka Nowa (41,84 ha) i Stasin (192,91 ha) płacili oni aż 6.920 rubli rocznego czynszu. Na północny zachód od naszej miejscowości znajdowały się folwarki Turobin (40,74 ha) i Elizówka (192,68 ha), w których gospodarował Roman Krzeczowski. Romanówek (49,69 ha) i Tarnawa Nowa (68,16 ha), oba w rękę Adama i Feliksy Bramskich, sąsiadowały rozciągnięte paroma wąskimi pasami z polami mieszkańców Tarnawy, niepodzielonej jeszcze na Dużą i Małą. Na terenie folwarku Tarnawa Główna (218,15 ha, dzierżawca Stanisław Grodzki) położonego między Tarnawą i Biskupiem w latach międzywojennych powstanie wieś Kolonia Tarnawa. W reprodukowanej 5. sekcji *Planu* tylko częściowo widoczny jest położony na północny-wschód od osady Turobin duży folwark Żabno Główny (493,01 ha, dzierżawcy Karol i Stanisława Dąbrowscy). W latach 30. XX w. po jego parcelacji powstała tu wieś Kolonia Żabno. Tylko częściowo widać również pola Czemięcina Głównego (578,62 ha, dzierżawca Ignacy Baraniecki). Dla porządku wymienimy jeszcze folwarki w dawnych dobrach Wysokie: Gielczew (518,66 ha), Józefin (320,04 ha), Kajetanów (399,39 ha), Łosień (395,79 ha), Nowy Dwór (613,04 ha), Wysokie (280,26 ha), Zofianka (232,55 ha).

Komentarza wymaga dość duże zróżnicowanie powierzchni folwarków. Te najmniejsze, parędziesięciohektarowe, mające kształt wydłużonych pasów otoczonych gruntami chłopskimi założono w połowie XIX w. na pustkach oraz gruntach wyrugowanych gospodarzy. Miały niewielki potencjał produkcyjny, powodem ich powstania był wprowadzony ówczesnie nakaz dzierżawienia w danej wsi propinacji, czyli nie wdając się w szczegóły czegoś w rodzaju koncesji na handel alkoholem, łącznie z użytkami rolnymi.

Omawiany *Plan zbiorowy dóbr Ordynacji Zamojskiej* został w 2006 r. wydany w formie papierowej staraniem m. in. Pana Andrzeja Kędziory, emerytowanego dyrektora Archiwum Państwowego w Zamościu i niezwykle zasłużonego regionalisty. Przez lata prowadził on wartą obejrzenia galerię internetową zamojskiego Archiwum ze skanami paru tysięcy ciekawych fotografii i dokumentów (<http://www.archiwum.zam.pl/>).

Dr Michał Mroczek



Mapa z 1906 r. – sekcja 5 – okolice osad Turobin, Wysokie.

Archiwum Państwowe Zamość

SŁOWO O TARNAWIE – WSI KRÓLEWSKIEJ ZWANEJ DAWNIEJ WIELKĄ – CZ. I

Tarnawa jest jedną z najstarszych wiosek w gminie i parafii turobińskiej. Wcześniej zasiedlona ze względu na urodzajną i przyjazną w uprawie ziemię, która szczególnie wiosną pięknie pachnie. Mój ojciec Paweł nazwę wiązał z krzewem tarniny która na tej ziemi wprost samoistnie wyrasta i jest bardzo trudna do wytępienia. Tarnawa należała do dóbr króla. Zamieszkiwali ją Polacy, Rusini (dawna nazwa Ukraińców) i Żydzi. W 1262 roku w Tarnawie miał miejsce zjazd książąt, który ustalił jakie stosunki będą panować między różnymi narodowościami. Polaków reprezentował znany nam z historii Bolesław Wstydlivy ze swoim orszakiem, a Rusinów Wasyl z synami Lwem i Szarawanem. Tarnawa ciągnęła się ze wschodu na zachód wzdłuż jednej linii. Na starym miejscu pozostała Tarnawa zwana obecnie Małą. Tam jest najkorzystniejszy fałd ziemi pod zabudowę.

Dawniej na Guzówkę można było przejechać furmanką przez tzw. groblę koło remizy w Tarnawie Dużej. W 1949 roku zbudowano szosę Lublin–Biłgoraj.

Tu gdzie obecnie mieszka P. Tadeusz Daniłowski, P. Bronisław Kłodnicki, P. Dariusz Bochniak, ta ziemia należała do parafii prawosławnej. Przy starym gościńcu – za stodołą P. Tadeusza Daniłowskiego był prawosławny cmentarz grzebalny a obok cerkiew pod wezwaniem Jana Złotoustego. Do lat 70-tych XX wieku stał ogromny świerk – ostatni świadek prawosławnego cmentarza. Cerkwi nie rozebrano ale zakupili ją P. Baranowscy i zaadaptowali na budynek mieszkalny. Rusini nigdy Tarnawy nie opuścili. W naturalny sposób poprzez związki małżeńskie wtopili się w Polaków, przyjmując wiarę katolicką. Ostatni prawosławni na msze święte jeździli do Otracza. Często Rusini w związki małżeńskie wchodzili w bliskich pokrewieństwach. To było przyczyną, że dużo dzieci rodziło się kalekich, niepełnosprawnych. Do końca XIX wieku w Tarnawie był dom dla tych dzieci, które przebywały w nim do końca życia. Dom ten był na wysokości szkoły przy starym gościńcu, bliżej łąki. Kiedy Rusini zawierali związki małżeńskie z Polkami i Polakami w Tarnawie i okolicy coraz więcej zaczęło rodzić się zdrowych dzieci.

Do dziś w Tarnawie i sąsiednich miejscowościach można spotkać nazwiska świadczące o wschodnim pochodzeniu. Wiele z nich spolszczono.

Wchodząc do Kaplicy p.w. M.B. Różańcowej w Tarnawie słyhać serdeczny, ochoczy gromki śpiew. Wszyscy jakby byli chórzystami z charakterystycznym rozszerzeniem a nawet rozwlekaniem melodii. Prawosławie uznaje, że najpiękniejszym instrumentem jest ludzki głos, oraz że Bogu należy oddać to co najpiękniejsze. Wszyscy podziwiamy piękne śpiewy w cerkwi, ale to wymaga wielkiego wysiłku, systematycznej pracy, słowem ofiary tak jak w parafialnym chórze.

Tarnawianie śpiew kochali od zawsze, ot tak na swojską nutę. Mile wspominam żniwa z lat 50-tych XX wieku. Gospodarze żęli kosami na tzw. ścianę a gospodynie odbierały i wiązały powrósłami, które przeważnie robiły dzieci. Wdowy i samotne kobiety żęły sierpami. Z pól rozlegał się brzęk ostrzenia kos oselkami a nade wszystko rozbrzmiewał radosny śpiew pieśni religijnych, ludowych. Ambicją wszystkich rodzin było dziękczynne śpiewanie za to, że szczęśliwie, dzięki Bogu doczekali się żniw po przednówku. Dla posilenia się zabierano przygotowane jedzonko – przeważnie chleb, gotowane jajka, które popijano kawą zbożową. Dla ugaszenia pragnienia był duży dzban z sokiem wiśniowym rozcieńczony wodą, który wszystkim bardzo smakował. Ukryty przed słońcem pod miedzą nabierał szczególnego smaku i aromatu. W domu już nie był taki smaczny. Często wspominam z lat minionych miesiąc maj i wieczorne nabożeństwa pod krzyżem. Ojciec mojej mamy Wawrzyniec Smyk z babcią Anastazją ze Stanickich postawili piękny z toczonymi końcówkami na ramionach krzyż dębowy przy gościńcu od strony południowej – dziękczynienie za odzyskanie przez Polskę niepodległości. Na ramionach widniał wykuty dłutem napis: „Chrystus Zmartwychwstał i Ojczyzna – 1918 r”. Codziennie babcia kładła na płotek przy krzyżu szeroką deskę, którą okrywała pięknym, białym obrusem, na którym stawiała dużą figurę Matki Bożej z Lourdes i dwa duże mosiężne lichtarze, które potem zostały ofiarowane do kaplicy. Przy lichtarzach stały dwie naftowe latarki, gdyby wiatr uniemożliwiał palenie się świec. Resztę miejsca babcia wypełniała prymulkami, które były jej ulubionymi kwiatami. Chętnie w tych pracach pomagałem babci, która była wtedy moją największą odwzajemnioną miłością. Nabożeństwu majowemu przeważnie przewodniczyła krewna Stanisława Bąkówna – siostra Pawła, która swoim serdecznym z dobrą dykcją głosem prowadziła Litanię Loretańską (w młodości było nianią córeczek Basi i Jadzi u P. Stasinów – tarnawskich nauczycieli). Za czasów mojego dzieciństwa maje były ciepłe, pachnące z mnóstwem chrabąszczy. Na majówkę szli wszyscy: starzy (dla nich była długa ława, niektórzy przynosili stołki), osoby w średnim wieku, młodzi i dzieci, które później wkładały sobie za oszewkę chrabąszcze. Czułem się wtedy taki szczęśliwy i miałem takie same wyobrażenia o wszystkich uczestniczących w modlitwie. Po litanii był śpiew pieśni maryjnych ile tchu w piersiach i siły w gardle – tak wszyscy wielbili Matkę Bożą. Dwieście metrów dalej u P. Przekazów na tzw. Pagórku też był krzyż przy którym modlono się i śpiewano. W pieśniach łączyliśmy się razem tworząc wielki chór. Przeważnie 1 lub 3 maja mój ojciec przychodził z całą orkiestrą dętą, a naliczyłem

32 muzyków. Jak zagrali „Po górach dolinach”, czy „Jak szczęśliwa Polska cała” to babcia ze szczęścia płakała a wraz z babcią i ja.

U mojego dziadka Wawrzyńca i jego ciotecznego brata Jakuba Misztala były ostatnie dwa XIX wieczne okólniki w Tarnawie, które mi się bardzo podobały. Dziadek chciał, żeby ich „lekować” i nie rozbierać. Wołę dziadka spełniłbym, ale po jego śmierci w 1972 roku ja nie byłem ich właścicielem i zostały rozebrane. Wciąż mam ich w pamięci i serdecznych wspomnieniach. Lubię odwiedzać Muzeum Wsi Lubelskiej przy trasie na Warszawę. Wiele miejsc wygląda tak jak dawna zabudowa mojej kochanej Tarnawy, gdzie spędziłem dzieciństwo i ukończyłem szkołę podstawową. Dla mnie miejsca skąd pochodzili moi rodzice są świętością! Uliczkę vis a vis krzyża na Smykowiźnie na zawsze nazwałem „Uliczką Miłości” gdyż dłużej dane mi było cieszyć się na tym świecie rodzicami mojej mamy Agnieszki od których doznałem tyle ciepła i najpiękniejszych przeżyć. Związane one były z wyjazdami na cotygodniowe, niedzielne msze święte do Turobina, a także na odpusty do Branwii, Chłaniowa, Czernięcina, Gilowa, Goraja (moja babcia pochodziła z Malinia), Godziszowa, Janowa Lubelskiego, Płonki, Targowiska i koniecznie co roku do Radecznicy. Czasem wyjeżdżaliśmy skoro świt, drogami polnymi, leśnymi. Podziwiałem dziadka za znajomość skrótów w tak rozległym dla mnie wtedy terenie. Prawie cały czas drogą modliliśmy się. Babcia rozpoczynała Godzinkami, modlitwami porannymi, później był różaniec – ulubiona modlitwa dziadka – człowieka mocnej wiary.

Pierwszą orkiestrę dętą w Tarnawie zaczął zakładać P. Szymon Styk. Był w carskim wojsku i grał w orkiestrze wojskowej. W Rosji ożenił się z córką zesłańców, która ukończyła Konserwatorium Muzyczne w Warszawie. To żona wprowadziła go w tajniki muzyki. Małżeństwo to nie trwało jednak długo, żona zachorowała

i zmarła. Szymon wrócił do Tarnawy w latach dwudziestych XX wieku. Przywiózł ze sobą kufer nut i kilka instrumentów muzycznych. Wtedy w Tarnawie było wielu zdolnych i chętnych do nauki chłopców. Rodzice mojego ojca na zakup trąbki sprzedali najlepszą krowę dziedzicowi z Czernięcina, za którą dostali 105 zł, ale i tak musieli jeszcze dołożyć. Trąbka ta uległa zniszczeniu w czasie pożaru od pioruna nocą, kiedy spłonęły prawie wszystkie budynki w tzw. końcu Tarnawy Dużej. Działo się to podczas II wojny światowej. Szymon Styk do orkiestrantów odnosił się z szacunkiem i wprost z ojcowską czułością. Do mojego ojca mówił Waluś, do kolegi ojca ze szkolnej ławki – Tadeusza Kufła – Tadziumio. Twierdził, że trąbkarze w orkiestrze dętej dają z siebie najwięcej wysiłku ze względu na mały ustnik. Orkiestra nazywała się „Styki”, od nazwiska założyciela i kapelmistrza Szymona, dzięki któremu prezentowała wysoki poziom muzyczny. Chętnie i często Tarnawa grała w czasie mszy św. w kościele parafialnym w Turobinie, podczas ślubów i pogrzebów. Na Boże Ciało grały także orkiestry z Rokitowa i Żabna. Pieśń „Twoja cześć, chwała” na wejście grały wszystkie trzy orkiestry a do ołtarza samodzielnie każda oddzielnie, aby wierni mogli ocenić, która jest najlepsza. Dla mnie ewenementem na skalę kraju jest śpiew wiernych przy akompaniamencie dzwoneczków. To zajęcie należało do młodych chłopców tak jak dla dziewczynek ślanie drogi kwiatkami przed Panem Jezusem. Ja do dziś przyjeżdżam z dzwonieczkiem – idę, śpiewam i dzwonię. Tę piękną tradycję charakterystyczną szczególnie dla parafii turobińskiej powinniśmy podtrzymywać. W Tarnawie orkiestra grała w letnie niedzielne popołudnia na placu przed remizą, który dookoła był obsadzony lipami. Na ławkach siedzieli dziadkowie, rodzice, ciocie, wujkowie z dziećmi i patrzyli jak młodzież pięknie tańczy walce, tanga, polki i oberki. Strażacy organizowali bufet, można się było posilić smacznymi i pachnącymi wyrobami mięsnymi lub bigosem. Za-

wsze było beczkowe piwo. Jeżeli się pogoda psuła to wszyscy wchodzili do drewnianej remizy z podłogą, a orkiestra grała ze sceny. Stara remiza stała tu gdzie obecna. Próby orkiestry zimą odbywały się przeważnie w moim rodzinnym domu, jak i wszystkie „rozgrzewki” gdyż dom jest najbliżej krzyżówki, z okien którego od południa widać piękną panoramę na Roztocze Zachodnie zwane Gorajskim a od północy most na rzece Por i Wyżynę Lubelską.

**Tekst: Henryk Bochniak,
Tarnawa Duża**

Zdjęcie ze zbiorów autora



Chłonkowie orkiestry dętej wraz z innymi osobami przed remizą OSP w Tarnawie – lata 20-te XX w.

ZASADZKA W ŻABIŃSKIM LESIE – OPOWIADANIE Z CZASÓW WOJNY

Było to w lutym 1944 roku. Do wsi Tarnawa, położonej 3 km od Turobina przyjechali samochodem ciężarowym Niemcy. Mieszkańcy wsi chowali się do schronów. Myśleli, że to łapanka. Tymczasem Niemcy szybko biegli do obór, zabierali przymusowo krowy, świnie – ładowali na samochody ciężarowe. Chłopów, którzy nie zdążyli się ukryć pędzili do obsługi transportu – mężczyźni musieli pieszo zapędzić krowy do Krasnegostawu. Niemcy nie zauważyli, jak z Tarnawy wymknął się mężczyzna i uciekł w stronę Olszanki. Doniósł on do Placówki, że w Tarnawie przeprowadzają pacyfikację. Za godzinę przez łączników wiedzieli już cała okolica. Postanowiono więc w żabińskim lesie urządzić zasadzkę i nie pozwolić Niemcom uprowadzić ponad sto krów.

Było już wieczorem, gdy do naszej Placówki przyszedł rozkaz aby brać udział w walce. Zabrał więc Edward Bożek ps. „Zawalicha” z Kolonii Chłaniów kilkunastu chłopców i pojechali saniami w umówione miejsce. W lesie było już dużo partyzantów, równocześnie przybiegł goniec mówiąc, że już pędzą krowy.

Partyzanci natychmiast ustawili się za drzewami, oczekując tylko rozkazu dowódcy. Za chwilę ujrzeli jak na szosę od Turobina w stronę Żółkiewki pędzono krowy, których po obu stronach pilnowali chłopci, żeby się nie rozbiegły. Z tyłu na saniach jechali Niemcy.

Gdy zbliżyli się do lasu, dowódca krzyknął: ognia!!! Posypał się grad kul. Chłopi z Tarnawy widząc co się dzieje uciekli w las, krowy również. Niemcy uporczywie zaczęli się bronić; gdy partyzanci jednego zabili, a kilku ranili, cofnęli się i uciekli do Turobina.

Walka ustała, dowódca już wołał do odwrotu, gdy nagle usłyszeli jęk między drzewami, tuż blisko szosy leżał ranny Wojtuś Flis z Kolonii Chłaniów ps. „Gołąb”. Kula poszarpała prawą rękę, uszkodziła żyły, leżał w kałuży krwi. Józwińska ps. „Szczepański”, który podwoził naszych chłopców do lasu, natychmiast pojechał po lekarza. Pierwszej pomocy udzielił mu doktor Puzerewicz z Turobina – lekarz oświadczył, że jest to robota szpitalna, gdyż inaczej może się źle skończyć. „Zawalicha” poważnie się zmartwił i powiedział: jak dowieźć rannego do Krasnegostawu, przy traktach pełno Niemców, nie przepuszczają nikogo tylko rewidując, wiadomo, że kilku Niemców uciekło.

Radziłbym – odezwał się Józwińska – polowymi drogami dowieziemy go do Szczebrzeszyna. Dyrektorem szpitala jest doktor Klukowski, należy do konspiracji,

z narażeniem życia przyjmuje rannych do szpitala. Dobrze, odpowiedział „Zawalicha” ale jak go tam dowieźć, koło Szczebrzeszyna w wioskach też jest niebezpiecznie, może nas zatrzymają? Trudno, duże ryzyko, ale Wojtuś musimy ratować. Trzeba wybrać dobre konie, bo jest mróz, a do Szczebrzeszyna jest 20 km.

Na drugi dzień o świcie włożyli rannego na sanie, we dwóch ruszyli w stronę Szczebrzeszyna. Gdy dojechali do Rozłóp na drodze kręcili się Niemcy. Wojtuś jęczał okropnie miał ból nie do zniesienia – na szczęście lekarz Puzerewicz dał mu na drogę pigułki uspokajające. Kiedy ich zażył, uspokoił się i zasnął.

Dyrektor szpitala w Szczebrzeszynie doktor Klukowski oświadczył, że przyjmie pod warunkiem, że Józwińska podpisze, że to jest jego służący i w kieracie rękę złamał. „Szczepański” listę podpisał i Wojtuś zostawił w szpitalu. Po wizycie lekarskiej okazało się, że rękę trzeba operować, ale duży wpływ krwi osłabił rannego.

Dyrektor powiedział – wytrzyma ale jeżeli damy dawkę krwi. Rodzice Wojtusia już nie żyli, zdany był całkowicie na opiekę szpitala. Ale Wojtuś nie narzekał. Krew która była mu potrzebna oddał doktor Józwiński, paczki żywnościowe donosiły kobiety należące do konspiracji. Kuracja trwała długo, bo aż trzy miesiące, dopiero w czerwcu został zwolniony ze szpitala. Wyzdrowiał, ale prawa ręka była bezużyteczna – na całe życie został kaleką.

Powyższy fragment pochodzi z pamiętnika „Wspomnienia z lat okupacji” wydanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szczebrzeszyna w 2014r. Autorka **Pani Honorata Banach**, mieszkająca do dziś w Chłaniowie opisuje w nim różne wydarzenia z okresu II wojny światowej, niekiedy bardzo dramatyczne, ważne dla miejscowej społeczności. We wstępie do tych wspomnień pisze: „chodzi mi o to by opowiedzieć tragiczne dzieje i cierpienia ludzi oraz uwiecznić piosenki tak miłe partyzantom, zrodzone z bólu i łez” ... „Przyszłe pokolenia nie uwierzą w okrucieństwa hitleryzmu, nie uwierzą, że takie zbrodnie miały się w tej epoce ludzkiej cywilizacji”.

Najbardziej wstrząsający we wspomnieniach jest fragment dotyczący straszliwej zbrodni jaka miała miejsce w Chłaniowie w niedzielę 23 lipca 1944 roku.

Tutaj widok był niesamowicie wstrząsający, wszędzie leżały ponakrywane przez najbliższych ciała pomordowanych, których dotąd nie można było pogrzebać, gdyż co jakiś czas przejeżdżali przez wieś hitlerowcy i przerażeni ludzie kryli się za wioską.

Na zgliszczach budynków czerniały popalone krowy, konie i świny. I wszędzie jak wieś długa i szeroka – płacz i lament. Ustalono, aby ciała pomordowanych pochować w jednej mogile, jak też wspólną była ich tragedia i śmierć. Gdy w innych wioskach panowała ogromna radość z wypędzenia Niemców, w Chłaniowie był wielki smutek. Unosił się zapach pogorzeliska, dymiły jeszcze zgliszcza, stały kikuty kominów.

Tego dnia odbył się pogrzeb zamordowanych. Ze ścian stodół, które ocalały zbijano paczki, mające



zastąpić trumny. Na cmentarzu wykopano głęboki dół. Zbite paczki z ciałami kładziono obok siebie. Nie było żadnej mszy ani modlitwy. Za trumnami szła jedna albo trzy osoby. Wystarczyło kilka godzin aby wieś przestała istnieć. W Chłaniowie zginęło wtedy 45 osób.

Najprawdopodobniej zbrodni tej dokonała horda Ukraińskiego Legionu Samoobrony (pamiętnik str. 30) P. Honorata Banach – podczas okupacji młoda dziewczyna, zaangażowana była w działalność konspiracyjną i była sama świadkiem opisywanych wydarzeń albo przekazywała informacje podane jej przez innych.

(Red.)

SERGIUSZ PIASECKI – PISARZ NIEZWYKŁY



Sergiusz Piasecki

Kiedy szkolnictwem kieruje urzędnik państwowy skutki są takie, że poznajemy postaci z literatury czy historii te, które podobają się urzędnikowi. Tak było w czasach PRL-u, gdzie względy ideologiczne leżały u podstaw kreowania programów szkolnych ale taka jest też ponieważ obecna realność w tym zakresie.

Braki w tej mierze należy nadrabiać „własnoręcznie”, poprzez korzystanie z szerokiego przecież wachlarza możliwości. Wydawane jest przecież dosłownie wszystko. Mydło i powidło. Na rynku księgarskim tłok panuje ogromny. Do tego internet, prasa. Problem leży jednak w wyborze. Ale jak wybrać, kiedy brak klucza, kryteriów, a może brak głodu przyswajania wartościowej literatury?

Czytamy szmirę, bo „media głównego nurtu” tę szmirę lansują.

Tymczasem istnieje wartościowa literatura, znana stosunkowo niewielkiemu kręgowi odbiorców, która nie może się przebić do szerszego grona czytelników. Jest ona z reguły politycznie niepoprawna bądź w inny sposób politycznie niekompatybilna.

Czemuż bowiem w obiegu (również szkolnym) nie funkcjonuje nazwisko Sergiusza Piaseckiego, naturszczyka literatury, człowieka, którego dorobek literacki jest jednym wielkim zbiegiem okoliczności. Jego pisarstwo było „wydarzeniem niezwykłym i zapewne jedynym w literaturze polskiej i europejskiej” jak napisał o tym Ryszard Demel, biograf pisarza.

Urodził się on w 1901 roku w małej miejscowości pod Baranowiczami na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dziś już niestety będącej częścią Republiki Białoruskiej. Jego życiorys był również niezwykły. „Nocą zbudził mnie pocałunek. W ciemności ktoś poderwał mnie z łóżeczka, wyniósł przez okno i po drabinie w dół, w otwarte pole. Kobieta, biegnąc między bruzdami, przyciskała mnie mocno do piersi, oddech miała głęboki. Nad głową tańczyły mi gwiazdy. Musiała mnie kochać, bo czułem się bezpiecznie w jej ramionach i blisko jej mocno bijącego serca. Szlochała, a obfite łzy padały na moje policzki”. Tak Sergiusz Piasecki zapamiętał swą matkę, urodziwą dziewczynę „z ludu”, której nie znał, bowiem jego ojciec – zruszczały szlachcic, oddał ją po urodzeniu nieślubnego syna. Wychowywała go służba oraz macocha. Dzieciństwo miał spartańskie. Często nieobecność ojca w domu i wszechwładza obcej kobiety pozwoliły mu odczuwać głód, prześladowania, podstęp i kłamstwo. Wybywał z domu by napawać się życiem natury tak przejmująco pięknej i dziewiczej na Polesiu. Trudy dorastania uczyniły go odpornym na to co miało go spotkać w przyszłości.

Religijny kształt nadawało mu prawosławie zaś w domu i szkole panował duch rosyjski i rosyjski był

jego językiem. Po przenosinach jego rodziny w głąb Rosji był przezywany od „Lachów” i „Polaczoków”, czego do końca nie rozumiał i co było powodem licznych bójek pomiędzy nim a rówieśnikami z wrogiego mu otoczenia. Był przeniesiony karnie do innej szkoły. W tych warunkach powstało u niego poczucie krzywdy a w dalszej konsekwencji nienawiści do szkoły. Tym intensywniej krzepł.

To pozwoliło mu przetrwać piekło rewolucji bolszewickiej, której przebieg, jako jeden z pierwszych, tak autentycznie opisał Antoni Ossendowski w powieści „Lenin”. Był świadkiem brutalności, terroru, upadku wszelkich wartości moralnych. Psychika młodego chłopca niewątpliwie w tych warunkach została w sposób adekwatny do nich ukształtowana.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej został ranny, współdziałając z wojskiem polskim zajmującym Mińsk.

Traktat Ryski z 1921 roku był tragedią dla setek tysięcy polskich i białoruskich rodzin, które pozostawił on po bolszewickiej stronie. Dla Polaków nastąpił czas zagłady, który apogeum dla wszystkich naszych rodaków osiągnął w latach 1937–38 w czasie tzw. operacji polskiej NKWD, kiedy to zostało eks-terminowanych ok. 111 tys. naszych rodaków na ziemiach pozostawionych „po tamtej stronie”.

Dla młodego Piaseckiego Traktat Ryski stał się cezurą życiową. Pozostał po polskiej stronie granicy stając się Polakiem. Po sowieckiej stronie pozostawił rodzinę i przyjaciół. Bycie „człowiekiem rozbrojonym” w owym czasie, bez pieniędzy, bez zawodu nie było klawę. Przyczyn zła doszukiwał się w bolszewickiej Rosji. Imperatyw zemsty pokierował go do działalności szpiegowskiej. W 1922 roku stał się agentem cywilnym II Oddziału Sztabu Generalnego WP operującym na pograniczu polsko-sowieckim. Finansował się sam poprzez dochód z przemytu towarów w jedną i drugą stronę. Znajomość terenu i tamtejszych ludzi, inteligencja, spryt – wszystkie te cechy pozwalały mu przeżyć. Był odważny. Cecha ta w przypadku Sergiusza Piaseckiego była kompilacją z jednej strony wewnętrznego braku strachu przed kimkolwiek i czymkolwiek, połączonego z nieistnieniem w jego życiu mogącego go wiązać z kimkolwiek uczucia. To ostatnie sprawiało, że podejmował się zadań desperackich, nieprawdopodobnie ryzykownych. Dwie cechy wyróżniały go spośród ludzi, z którymi wówczas obcował – przemytników, oszustów, szpiclów, bandytów – był człowiekiem szczerym i uczciwym. Nieobce jednak były mu zachowania z dzisiejszego punktu widzenia etycznie naganne. Nie przywiązywał wagi do pieniędzy, szastając nimi na lewo i prawo. Znany był z nieprawdopodobnej bezinteresowności.

Nie uniknął spektakularnych „wpadek”. W latach 1923–26, będąc wielokrotnie zatrzymywany przez policję po polskiej i sowieckiej stronie, spędził łącznie w więzieniach około 3 lat. Został wydalony z wywiadu. Wiedziony duchem przygody podjął bezskuteczne starania o przyjęcie do Legii Cudzoziemskiej – francuskiej wojskowej jednostki specjalnej przyjmującej wszelkie indywidua ze świata bez pytania o przeszłość.

Ponownie znalazł się bez niczego; przyjaciół, pieniędzy, pracy, miejsca na ziemi.

Spotkał się wówczas z dawnym znajomym ze szklaków przemysłowych i pracy wywiadowczej. Działając w strefie przygranicznej dokonał wraz z nim szeregu rozbojów. Z uwagi na fakt, iż w tej strefie obowiązywał stan wyjątkowy, sąd doraźny skazał go na karę śmierci. Dzięki wstawiennictwu wywiadu, została mu ona zamieniona na karę 15 lat więzienia. Najpierw osadzono go w Rawiczu. Rozgoryczony odrzuceniem jego prośby do Prezydenta RP o skrócenie kary oraz nieludzkim traktowaniu więźniów przez strażników, organizował bunt. Za to otrzymał dodatkowo 3 miesiące więzienia oraz przeniesienie do najsurowszego wówczas polskiego więzienia na Świętym Krzyżu. Wtedy dowiedział się, że jest chory na gruźlicę. Izolację więzienną wykorzystywał do czytania i nauki języka polskiego. Osiągnął stopniowo biegłość w operowaniu językiem literackim.

Przypomniawszy sobie o liście jaki otrzymał od ojca w 1926 roku, w którym ten pisał, że przekonał się czytając notatki syna, iż ten ma zdolności literackie i prosił aby pisał „opowiadania o ludziach mających oryginalne charaktery i przeżywających niezwykle przygody”. Marzył o zeszycie, który mógłby spżytkować na umieszczenie w nim myśli dręczących go podczas bezsennych nocy.

Nie ma przypadków, są tylko znaki – pisał przed wojną ksiądz Bronisław Bozowski. W kuźni więziennej Sergiusz Piasecki znalazł wrywek gazety z ogłoszeniem o konkursie literackim, który po kryjomu zatrzymał oraz wypatrzył uszkodzoną stalówkę tkwiącą w szczelinie pomiędzy kamieniami chodnika. Używając podstępu wydobył stalówkę (posiadanie takiego przedmiotu przez więźnia skutkowało surową karą).





Miejsce 11-letniego pobytu pisarza

W celi wyostrzył ją sobie znanym sposobem. Atrament uzyskał z rozpuszczonych w herbacie – śliny i kawałków ołówka chemicznego. Następnie po długim czekaniu otrzymał pozwolenie na pisanie oraz zeszyt z ponumerowanymi stronami. W 28 dni powstała jego pierwsza powieść – „Piąty etap”, w której opisał swoje perypetie wywiadowcze na pograniczu polsko-sowieckim. Niestety władze więzienne nie pozwoliły na wydostanie się pracy poza mury więzienia. Po 10 latach pobytu w zamknięciu po raz kolejny, bezskutecznie, zwrócił się o łaskę. „Wycieńczony chorobą i niepowodzeniem każdej inicjatywy, stracił nadzieję, że wyjdzie z więzienia żywy” – pisze biograf pisarza Ryszard Demel. Brak nadziei to rozpacz i desperacja. Otwarcie protestował przeciw chamstwu personelu więziennego. Otrzymywał za to kary polegające na zakuciu w kajdany i umieszczenie w karcerze. Podejmował głodówki. Dla towarzyszy niedoli „był wzorem solidarności i altruizmu”. Pomimo trawiącej go choroby: permanentnego kaszlu, osłabienia, zabrał się do pisania. Powstała powieść „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” stanowiąca opis świata przemytników z wiadomego pogranicza. Rękopis trafił do wydawnictwa Rój. Przeczytał go Melchior Wańkowicz, który oszołomiony pięknem lektury nie miał dość w doborze słów by wyrazić podziw dla autora, który w ekstremalnie trudnych warunkach stworzył dzieło wybitne.

Książka została wydana podczas pobytu Piaseckiego w więzieniu. Oddajmy głos biografowi pisarza: „unikat tego osobliwego rękopisu, wydany w formie książkowej wywołał egzotykę tematu i klasą pisarską w pierwszych dniach 1937 roku taką sensację, że został prawie natychmiast wydany po raz drugi

i odsprzedany agencjom zagranicznym, o czym Piasecki nie wiedział. Nie wiedział też o sławie, jaką zyskał za granicą. Oddano książkę do przekładów na 15 języków”.

Niezwłocznie wszczęte zostały starania o ułaskawienie więźnia-pisarza. 1 sierpnia 1937 roku, po 11 latach więzienia wyszedł na wolność.

Ramy niniejszego felietonu nie pozwalają na narrację w zakresie dalszych losów Sergiusza Piaseckiego, które może nie aż tak jak wcześniejsze, jednakowoż są osobiście oryginalne tak jak jedyna w swoim rodzaju niezwykła

ność jest wpisana w jego losy. Oryginalne jest piarstwo Piaseckiego. Spośród wielu napisanych w kraju i na emigracji powieści najbardziej, obok Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy, znana jest satyra „Zapiski oficera Armii Czerwonej” będąca humorystycznym przekazem o specyfice obecności na Kresach krasnoarmiejców po 17 września 1939 roku.

Warto jednakże podać, że kiedy w wyniku sowieckiej prowokacji został skazany przez sąd specjalny AK na karę śmierci na przełomie 1942 i 43 roku Józef Mackiewicz (obserwator, na zaproszenie Niemców i za zgodą polskich władz podziemnych, ekshumacji grobów zbiorowych w Katyniu w maju 1943 roku, wielki emigracyjny pisarz), Sergiusz Piasecki, a także, kierujący Egzekutywą AK, odmówił wykonania tej kary.

Sergiusz Piasecki poznał komunizm po jego owocach. Był świadkiem armagedonu rewolucji bolszewickiej, znał okropieństwo pierwszych lat po rewolucji. Poznał zwichniętą osobowość ludzi sowieckich i grozę okupacji sowieckiej po wkroczeniu Armii Czerwonej na wschodnie ziemie II RP. Obraz bolszewizmu jawi się w jego powieściach z tej perspektywy jako zło wcielone. Chłód jego literackiej subiekcji czyni jego punkt widzenia obiektywnym.

Wiadomo: pies – element kontrrewolucyjny. Z dala czuje, że patrol idzie i reakcjonistów szczekaniem uprzedza. Nasze orły z NKWD też psy mają i szkolą je odpowiednio dla zwalczania wrogów ludu pracującego. Więc jeśli szczekają, to tylko w celu socjalistycznym i w tenże sposób (Sergiusz Piasecki, Zapiski oficera Armii Czerwonej).

Zbigniew Łupina, Czernięcin

PIASTOWSKA KSIĘŻNICZKA – KRÓLOWĄ WIKINGÓW

Świętosława, córka Mieszka I i Dobrawy, siostra Bolesława Chrobrego (w źródłach skandynawskich znana jako Sygryda Storrada, czyli Sygryda Dumna), urodziła się prawdopodobnie około 968 r. Dobrawa zmarła gdy córka miała zaledwie kilka lat. Mieszko uwikłany w ciągłe wojny i konflikty, niewiele czasu spędzał w Gnieźnie, na dworze w którym wychowywała się Świętosława. Mogła jedynie liczyć na swojego brata Bolesława, lecz i to zostało ograniczone, gdyż przez jakiś czas przebywał on na dworze cesarza niemieckiego jako zakładnik. Po śmierci Dąbrowki Mieszko wziął sobie drugą żonę, niemiecką księżniczkę Ode, z którą miał troje dzieci. Nowa rodzina odsunęła w cień Świętosławę a zarazem wzbudziła w niej uczucie nienawiści. Zdarzenia te jeszcze mocniej wpłynęły na więź z bratem Bolesławem, który jednak został odesłany do Krakowa, by poznawał rzemiosło rycerskie i sztukę rządzenia. Widzimy więc, że dzieciństwo Świętosławy do szczęśliwych raczej nie należało, ale dalsze jej losy są tak bardzo barwne i niecodzienne, że postanowiłem zapoznać czytelników z tą nietuzinkową postacią. Jej życie przypomina średniowieczny romans, lecz nie taki jaki znamy z literatury zachodnioeuropejskiej, ale mroczny, pełen uczuć i przemocy, czasami okrucieństwa, prawdziwie skandynawski.

Małżeństwo Świętosławy z królem Szwecji Erykiem VII było oczywiście małżeństwem typowo politycznym. Mieszko I szukał sprzymierzeńca przeciw Duńczykom, którzy stanowili zagrożenie dla jego panowania nad Pomorzem Zachodnim. Znalazł go w osobie Eryka, króla Szwecji, który miał wtedy około 50 lat i cieszył się opinią szalonego. Dla młodej, osiemnastoletniej dziewczyny wkroczenie w obcy i całkowicie odmienny kulturowo świat wikingów, musiało być bardzo trudne. Jednak Świętosława zdołała spełnić oczekiwania ojca i w 985 została żoną Eryka VII, odtąd zwana była Sygrydą. Skutecznie nakłoniła męża do wyprawy przeciwko Duńczykom. W wojnie tej Eryk odniósł znaczne zwycięstwo i uzyskał przydomek Zwycięskiego. Sygryda urodziła mu dwoje dzieci: córkę Holmfrydę i syna Olafa, przyszłego króla Szwecji.



Sygryda-Storrada i Olaf Tryggwason
(wg. średniowiecznej kroniki)

Zwycięstwo nad Duńczykami nie wyszło Erykowi na dobre, ponieważ zastrzyżył się u niego objawy obłędu. Twierdził, iż nordycki bóg Odyn wymaga od niego, aby złożył mu w ofierze swego syna Olafa. Ochrzczona Sygryda nie wierzyła jednak w nordyckich bogów i bojąc

zabić Eryka, Odyn zaś w odwecie spalił świątynię rywala. W ten oto sposób po dziesięciu latach małżeństwa Sygryda została wdową, regentką Szwecji w imieniu małoletniego następcy tronu. Rozpoczął się najbardziej burzliwy, romantyczny a równocześnie niezwykle okres jej życia. Jak mówią skandynawskie sagi, o rękę młodej wdowy, pięknej i dumnej (stąd przydomek Storrada) oraz o tron szwedzki zabiegali liczni konkurenci.

Królowa doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że pretendentom do jej ręki chodzi głównie o zdobycie korony szwedzkiej. Pierwszym krokiem miało być małżeństwo z królową wdową, a następnym usunięcie jej małoletniego syna. Postanowiła więc pozbyć się tych, którzy najbardziej zagrażali życiu jej syna. Jak mówią sagi, zaprosiła najgroźniejszych zalotników na wielką ucztę, spoiła ich winem i kazała dwór podpalić. Wszyscy spłonęli żywcem.

Sygryda miała w życiu jedną wielką miłość, którą jako panna spotkała na dworze Mieszka I, a był nią Olaf Tryggwason, królewicz norweski. Być może od tamtej pory datowało się to silne uczucie, odbyły się podobno nawet ich zaręczyny, ale do ślubu nie doszło. Losy Olafa były równie dramatyczne. Po śmierci ojca, króla Norwegii, który został zamordowany, Olaf



Mieszko I – ojciec Świętosławy
(wg. J. Matejki)

z drużyną Wikingów przez długi czas błąkał się na obczyźnie, wdając się w liczne walki i awantury. Stał się wówczas bohaterem sagi i pieśni. Później przy pomocy swych Wikingów udało mu się odzyskać tron w Norwegii. Wtedy, po długim okresie oczekiwania, Olaf mógł rozpocząć starania o rękę owdowiałej już królowej Szwecji – Sygrydy. Zaprosił ją na swój dwór, lecz widocznie lata tu-

łaczki i dramatyczne wydarzenia zmieniły charakter Olafa. Stał się on gwałtowny i porywczy. W czasie jednej z kłótni, znieważył Sygrydę, która obrażona, opuściła jego dwór i powróciła do brata Bolesława. Miłość zmieniła się w nienawiść. Następne lata dla Sygrydy, to szukanie zemsty na Olafie, zemsty znieważonej królowej i porzuconej kobiety. By móc zrealizować swoje zamiary, poślubiła pośpiesznie króla Dani, Swena Widłobrodego. Wykorzystując męża, zaczęła montować koalicję przeciw Olafowi. Weszli do niej Szwedzi, Duńczycy i Polacy. W roku 1000 na wodach Oresundu doszło do bitwy zwanej Bitwą Trzech Królów. Przeciwko jedenastu okrętom norweskim wypłynęło siedemdziesiąt okrętów sprzymierzonych. Wynik tego starcia był oczywiście z góry przesądzony. Flotę Tryggwasona rozgromiono, a on sam poniósł śmierć w bitwie. Była to zemsta Sygrydy za jej odrzuconą miłość.

Małżeństwo Swena Widłobrodego i Sygrydy nie było udane, być może Swen szybko zdał sobie sprawę z tego,



Kanut Wielki – syn Świętosławy
(wg. średniowiecznej kroniki)

że był tylko narzędziem Sygrydy w zemście na Olafie Tryggwasenie. Mimo, że królowa dała mu dwóch synów: Haralda i Kanuta, oraz trzy córki, prawdopodobnie po 1006 roku, została wygnana przez męża. Schronienie znalazła najpierw u najstarszego syna Olafa, króla Szwecji, a później kilka lat spędziła na dworze brata – Bolesława Chrobrego. Kiedy Swen Widłobrody zmarł to w Polsce pojawili się

synowie Sygrydy: Harald i Kanut, by zabrać matkę do siebie. Starszy syn, Harald objął po ojcu tron Danii, młodszy – Kanut panował w niedawno zdobytej Anglii. Sygryda początkowo zamieszkała na dworze duńskim. Później z Danii przeniosła się na dwór młodszego syna, do Anglii, jego nowego królestwa. Najmłodszy syn Świętosławy, Kanut – zwany później Wielkim, okazał się jednym z najwybitniejszych władców średniowiecza. Początkowo był związany z Aelgifą, matką jego dziewięciorga nieślubnych

dzieci. Za namową Świętosławy, oddał Aelgifę i poślubił Emmę, wdowę po Ethelredzie, pokonanym królu Anglosasów. Małżeństwo z Emmą spowodowało, iż w Kanucie zaszła wielka zmiana. Poczuł się nagle Anglikiem i zaczął się utożsamiać z podbitym narodem. Odesłał do domu swoją drużynę i postanowił zostać w Anglii na stałe. Po śmierci brata Haralda w 1028 r. został królem Danii, w 1030 roku podbił Norwegię, a w 1031 r. zhołdował jeszcze królestwo Szkocji, co czyniło go najpotężniejszym władcą północnej Europy. Zmarł mając zaledwie 40 lat, będąc u szczytu potęgi. Świętosława – księżniczka piastowska, królowa Szwecji i Danii, ostatnie lata spędziła jako królowa – matka w Anglii. Umarła prawdopodobnie w latach dwudziestych XI wieku i pochowano ją zapewne w Londynie. Świętosława-Sygryda była wielką indywidualnością, kobietą naprawdę niezwykłą, o silnym charakterze i dużej odwadze. Matka trzech królów: Olafa, Haralda i Kanuta. Jej losy opiewano w sagach, w najbardziej niezniszczalnym świadectwie nordyckiej kultury Wikingów. *Na koniec dla uczciwości historycznej trzeba stwierdzić, iż część historyków uważa Świętosławę - Storradę za postać fikcyjną, lub też za zbitkę dwu różnych postaci historycznych.*

Opracowanie: Janusz Bugała, Turobin

Wykorzystano: pl.wikipedia; google.com/site/sygry-dastorraada; www.smolec. pl/kobiety/swietoslawa; www.xivmuza.szczecin.art.pl/storradystorrad

W DROGĘ

*Mimo przeszkód idziesz w przód
Nie oglądasz się za siebie
Tylko wiara czyni cud
Poprowadzi cię do nieba
Gdy zaufasz Panu Bogu
Znajdziesz ład i ukojenie
Nie brnij w samouwielbienie
Nie licz na samego siebie*



Chcemy być szczęśliwi. Podążamy do celu według własnych pomysłów. Wydaje nam się, że wiemy co zrobić, by osiągnąć swoje zamiary. W trakcie ich realizacji pojawiają się jednak trudności, które należy przezwyciężyć, znaleźć rozwiązanie. Być może dokucza nam brak pracy, zmagamy się z chorobami, lub nie możemy się porozumieć z sąsiadami. Z różnych stron czyhają na nas pokusy, z którymi nie łatwo sobie poradzić. Często w walce z przeciwnościami jakie nam się zdarzają, liczymy na własne siły i umiejętności.

By sprostać trudnym wyzwaniom, potrzeba nie tylko chęci działania, zdolności czy aktywności, ale też wytrwałości i determinacji. Nie można sobie pozwolić na lenistwo, bałagan czy zniechęcenie. Jednak czy sami sobie poradzimy ze wszystkim? Chyba nie zawsze i nie w każdych okolicznościach. Zdadne jest myślenie, że rezultat działań zależy tylko od nas. Duma i pycha sprowadzają nas na błędne tory. Bywa, że sytuacja jest zbyt trudna, nie jesteśmy w stanie zrobić już nic więcej. Brak nam sił i pomysłów. Ale czy to oznacza, że mamy się poddawać? Czyż nie mamy dokąd udać się po pomoc?

Nie możemy liczyć tylko i wyłącznie na własne możliwości. Oddanie swojego życia w ręce Pana Boga, chroni nas od zguby i zatracenia. Gdy zaufamy Stwórcy i do Niego się zwrócimy, mamy szansę na powodzenie. Wiara może nas ocalić od nieszczęść.

W walce ze złem pomaga nam praca, która może nas ochronić przed pokusami. Zapewne pomocne jest Słowo Boże, jeśli Je uważnie czytamy, staramy się rozumieć i stosować w życiu. Ma moc, odmieni nas i pokrzepi. Znajdziemy wskazówki od samego Boga. Wzorem zaś do naśladowania jest Jezus Chrystus.

W Wielkim Poście mamy okazję do refleksji, zbliżenia się do Pana Boga. Ten czas stawia przed nami wymagania. Sama nazwa o tym mówi, że wtedy należy pościć, również więcej modlić się, otworzyć się na potrzebujących. Uczestniczymy w rekolekcjach, na których przypomina nam się znaną prawdę, że koniecznie trzeba się zatrzymać, zastanowić nad sobą. Pasterz wzywa nas do zmiany życia, nawrócenia i pokuty.

Gdy właściwie przeżyjemy ten okres, możemy liczyć na to, że dobrze przygotowujemy się do świąt wielkanocnych. Będziemy mogli cieszyć się razem z innymi wiernymi, zwycięstwem Pana Jezusa nad grzechem, pokusami i śmiercią. Niewątpliwie zrobimy dobry krok ku zbawieniu, umocnieniu wiary. Ufamy, że czeka nas życie wieczne, że spotkamy się z naszym Zbawcą.

Radosnych Świąt!

Zofia Gontarz, Chełm

Rok kolejnych jubileuszy

Nadeszła pora roku dość radosna,
po zimowym odpoczynku, w przyrodzie zawitała wiosna.
Wraz z nią kolejna rocznica Zmartwychwstania Pańskiego,
naszego Zbawiciela Jezusa – Syna Bożego.

Jezus Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie
udowodnił, że z nami po śmierci też tak się stanie.
Nam – ludziom zaganiąnym nie mieści się to w głowie,
jakie wielkie rzeczy Bóg przygotował dla nas w niebie.

A czy my przez rozważania drogi krzyżowej i gorzkich żali,
do Świąt Zmartwychwstania dobrze się przygotowali?
Czy przez udział w rekolekcjach wielkopostnych
jesteśmy w pełni gotowi na uroczystości Świąt Wielkanocnych?

Na wiosnę na swoich posesjach porządku robimy,
czy i swoją duszę z brudów grzechu oczyścimy?
Aby była gotowa na przyjęcie Ciała Chrystusowego,
podczas wielkanocnego nabożeństwa eucharystycznego.

Rok 2017 w obchodach wielu jubileuszy upłynie,
13 maja przypadnie setna rocznica objawień w Fatimie.
Wtedy to Matka Boska trojgu małym pastuszkom się objawiła
i swoje orędzie dla świata im oznajmiła.

W orędziu tym Maryja o modlitwę wszystkich prosiła,
gdyż za grzechy całej ludzkości kara Boża groziła.
Ludzie pastuszkom uwierzyć nie chcieli,
aż cud wirującego słońca w kolejnym objawieniu ujrzeli.

Można też tej teorii dać wiary,
że komunizm i faszyzm był dla świata rodzajem kary.
Systemy te tyle niewinnych ludzi życia pozbawiły,
w łagrach i obozach śmierci godności ich zniszczyły.

8 września tego roku trzeczsetna rocznica koronacji obrazu
Jasnogórskiego,
koronami przysłanymi przez Papieża Klemensa XI.
Stolica Apostolska cuda Matki Bożej doceniała,
dlatego koronacji obrazu Czarnej Madonny dokonała.

Matka Boża w swych licznych objawieniach wolę Bożą oznajmiła,
o modlitwę błagalną, pokutę i żal za grzechy prosiła.
Spełniajmy więc wszystko co w swych orędziach polecała,
żeby nasza Ojczyzna w wierze swych przodków wytrwała.

Turobin, 3 marca 2017 r.
Jan Fiut

Matko Boża

Najświętsza Panno Maryjo Fatimska,
w stulecie Twoich objawień,
„odmawiajcie codziennie różaniec...”
pielgrzymów westchnień i łask pragnień,
tak daleka, a jednocześnie sercom tak bliska.

Módl się za nami!

Matko ofiarowana
na służbę Bogu
u życia Twego progu.
Matko Zwiastowania,
Ofiarowania
Pańskiego,
pierwsza
najwierniejsza
uczennico Syna
swojego,
a zarazem nasza
nauczycielko,



„zróbcie wszystko, co mój Syn wam powie”,
zawierzamy Ci nasze modlitwy i zdrowie.
Matko Wielkiego Postu
i naszego duchowego wzrostu.

Módl się za nami!

Matko i Królowo Polski!
Wybawiająca nasz naród z każdej kłęski.
W 1608 roku ojcu Juliuszowi Mencinellemu
powiesz:

„a czemu mnie Królową Polski nie zowiesz?”.

Matko Stefana kardynała Wyszyńskiego,
„Totus tuus” świętego Jana Pawła II,
Matko maja dnia trzynastego,
zaprzeczenie wyroku śmiertelnego,
trzystuletnia koronowana Królowo Częstochowska,
do Ciebie pielgrzymuje cała Polska.

Módl się za nami!

**Błogosławionych, radosnych,
rodziny Świąt Wielkanocnych
życzy**

**Jurek – rodak z Turobina
10 marca 2017 r.**

LISTY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Szanowna Redakcjo „Dominika Turobińskiego”

Ze szczególnym sentymentem pragnę bardzo serdecznie podziękować całej Redakcji za tak wspaniałą lekturę jaką jest „Dominik Turobiński”. Z zainteresowaniem śledzę bieżące wydarzenia z życia środowiska turobińskiego, a także te z przeszłości, które są mi bardzo bliskie ponieważ tutaj sięgają korzenie mojego szczęśliwego małżeństwa. To właśnie z tej parafii pochodzi mój mąż, tutaj mieszka nasza rodzina, nasi bliscy i znajomi. Bardzo często uczestniczymy z dziećmi i wnukami w uroczystościach parafialnych i gminnych. Obserwujemy jakie wielkie, korzystne zmiany zachodzą w tej społeczności, zmiany, które skłaniają nas do refleksji nad życiem, wiarą i przemijaniem. Zauważamy również jak czas ucieka nieubłaganie, gdzie dla wielu pieniędzy odgrywa najważniejszą rolę. A może by tak należało „zatrzymać się choć na chwilę” i spostrzec ten siwy włos na własnej skroni. Mimo upływu lat – jesteśmy już dziadkami, mamy troje wnucząt – chętnie sięgamy pamięcią do wspomnień związanych z tą turobińską społecznością. Jednak największą naszą radością są dzieci i wnuki. Ich szczęście jest naszym szczęściem, za co Panu Bogu stale dziękujemy.

Często na łamach „Dominika Turobińskiego” czytam różne teksty, wiersze mniej lub bardziej rymowane. Jest to dla mnie wielka radość, że moi znajomi są tak utalentowani,

niby prości a jednak wielcy w swojej twórczości ludzie. Za to Wam z serca gratuluję i wyrażam uznanie i szacunek.

Nawiązując do treści różnych wierszy, chciałabym przekazać czytelnikom „Dominika Turobińskiego” a szczególnie wszystkim Babciom i Dziadkom tekst satyryczny pt: „Smutki i radości objawów starości”. Znajduje się on w moim archiwum (zamieścimy go w kolejnym numerze „Dominika Turobińskiego” – red.).

Korzystając również z takiej możliwości chcę złożyć życzenia dla Babć, Dziadków i całej Redakcji:

*Niech Wam słońce zawsze świeci
Niech czas radośnie leci
Niech odejdą smutki, złości
A przybędzie czas radości
W każdej chwili, zawsze, wszędzie
Niech Wam los łaskawy będzie
A dobry Bóg niech zdrowiem, szczęściem
Was obdarzy
Oraz wszystkim o czym Każdy marzy*

Serdecznie pozdrawiam cały zespół Redakcji „Dominika Turobińskiego” życząc wielu dalszych sukcesów.

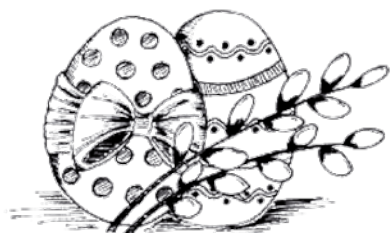
***Z wyrazami szacunku i sympatii
Anna Kolano, 21.01.2017 r.***

Droga Redakcjo „Dominika Turobińskiego”!

Pragnę serdecznie podziękować za przesłaną mi gazetę. Dziękuję za życzenia świąteczne. Ja też życzę wszystkiego co najlepsze dla całej Redakcji, Waszych rodzin i kapłanów – przede wszystkim Bożego błogosławieństwa i wielu łask Bożych w pracy i życiu prywatnym.

Jeszcze dużo ludzi piszących do „Dominika” znam. Dowiaduję się o tych którzy odchodzą. Modlę się za zmarłych kolegów, nauczycieli, księży którzy uczyli nas religii. Niech Pan Jezus będzie dla nich miłosierny. Dziękując za pamięć jeszcze raz wszystkich serdecznie pozdrawiam.

***Stała czytelniczka „Dominika Turobińskiego”
Genowefa Matyjaszek, Królowo,
była mieszkanka Rokitowa.***



Szanowny Panie Redaktorze, Droga Redakcjo „Dominika Turobińskiego”.

Ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjąłem wydrukowanie w grudniowym „Dominiku” wierszy mojego zmarłego męża Leszka Stockiego. Był on zagorzałym orędownikiem ziemi turobińskiej, jak dumnie ją nazywał pszenno-buraczaną. Jako urodzony rozmówca często ciekawie opowiadał o zwyczajach turobińskich jak i o ludziach, których tam spotykał. Ze szkolnym kolegą P. Zbyszkim Puchalą potrafił godzinami rozmawiać przez telefon na linii Wrocław–Szczecin o swoim Turobinie. Dla mnie, osoby z drugiego końca Polski (Kaszuby) było to nawet swego rodzaju egzotyką. Dlatego cieszę się, że dzięki Redakcji „Dominika Turobińskiego” Leszek pozostawił po sobie widoczny ślad. Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

Danuta Stocka – Wrocław, 13 marca 2017 r.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy pozwalam sobie przesłać całej Redakcji „Dominika” życzenia Wesołego Alleluja i smacznego wielkanocnego jajka.

**NOWI PARAFIANIE
OD GRUDNIA 2016 R. DO KOŃCA MARCA**

Nazwisko i imię	Miejscowość
<i>Samczuk Maja</i>	Turobin
<i>Gałka Łukasz</i>	Żaławcze
<i>Pizoń Nikodem</i>	Turobin
<i>Zabiciel Łucja, Maria</i>	Kolonia Żabno

**ZMARLI OD GRUDNIA 2016 R.
DO KOŃCA MARCA 2017**

Nazwisko i imię	Miejscowość	Wiek
<i>Chlebus Józefa</i>	Tokary	84
<i>Pośnik Wanda, Marianna</i>	Lublin	73
<i>Radej Helena</i>	Tarnawa Mała	75
<i>Jarosz Michalina</i>	Ryki	87
<i>Misztal Regina</i>	Tarnawa Duża	84
<i>Snopek Jan</i>	Rokitów	70
<i>Szafraniec Władysław</i>	Żabno	90
<i>Podkościelny Ryszard</i>	Rokitów	81
<i>Turczyński Bolesław</i>	Kolonia Guzówka	88
<i>Stachyra Stanisław</i>	Katowice	53
<i>Snopek Władysław</i>	Rokitów	81
<i>Młynarczyk Franciszek</i>	Rokitów	95
<i>Biziorek Jan</i>	Przedmieście	89
<i>Pochwatka Jolanta</i>	Stara Wieś 3	56
<i>Milanowski Tadeusz</i>	Tarnawa Duża	84
<i>Krasoń Tadeusz</i>	Żabno Kolonia	68
<i>Dziewa Bronisław</i>	Guzówka	88
<i>Szpot Władysław</i>	Żabno	76
<i>Przekaza Wiesław</i>	Turobin	58
<i>Dziurdzy Zbigniew, Piotr</i>	Turobin	52
<i>Bąk Teresa</i>	Tarnawa Duża	58
<i>Ładniak Stanisława</i>	Tarnawa Duża	84
<i>Bochniak Stanisław</i>	Rokitów	86
<i>Kłodnicka Bogumiła</i>	Łucka (Rokitów)	91
<i>Gałka Alicja, Mieczysława</i>	Lublin	71
<i>Łaszko Kazimiera, Katarzyna</i>	Turobin	61
<i>Lewczyk Jan</i>	Tarnawa Mała	71
<i>Misztal Antonina</i>	Guzówka (Turobin)	82
<i>Kaczmarek Jan</i>	Żabno Kolonia	80

Przygotował: Krzysztof Polski

Przyszła

*Jeszcze nieśmiała z chmurnym dąsem
porannym chłodem oszroniona
śnieżyczkom w trawie płatki płacze
z wróblami ćwierka po opłotkach*

*pomiędzy oknem a ulicą
rozśmiesza przestrzeń gwiżdżąc z kosm
fiolet krokusów szepcze miłość
wśród mgiełnych świtów coraz głośnie*

*skowronek już z nowiną dotarł
wiatr w łęgach baziom zaszeleścił
a dotyk słońca jak pieszczota
która się w twoich palcach mieści*

**Ewa Pilipczuk,
Lublin**

Cytat numeru:

*To, co możesz uczynić, jest tylko malenką kroplą
w ogromie oceanu, ale właśnie jest tym, co nadaje
znaczenie Twojemu życiu.*

Albert Schweitzer

WAŻNE TELEFONY:

Ks. Dziekan Władysław Trubicki –
tel./fax 84/6833350

P. Leszek Tomiło – kościelny – tel. 84/6833651

Redakcja Dominika – **P. Adam Romański** –
tel. 84/6833322, tel. kom. 698 204 132

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

Kwartalnik Parafii p.w. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna 2, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Skiba, Michał Romański, Barbara Harasim

Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróz, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:

www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

FOTOREPORTAŻ VI

BUDOWA NOWYCH SCHODÓW DO PLEBANII – TUROBIN, MARZEC 2017 R.



Początek prac – skuwanie lastryko



Demontaż zbrojenia starych schodów



Prace ziemne z użyciem ciężkiego sprzętu



Montaż szalunku konstrukcji nowych schodów



Przygotowanie zbrojenia



Wylewkę wykonano przy użyciu samochodowej betoniarki – tzw. „gruszki”



Po zakończonych pracach



Układanie kostki przy nowej plebanii



**Bieg „Tropem Wilczym” poświęcony pamięci Żołnierzy Wyklętych.
Tuż przed startem – Turobin, 26 lutego 2017 r.**

